

PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego
1/2019

**Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-
-Naukowe, 2019**

Grafika: *Jerzy Blancard*

Redaktor: *Irena Horban*

Zespół redakcyjny: *Hanna Horban, Grzegorz Zegadło*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i s-ka*

Pruszków
poznasz - polubisz



Wydawca:

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe

ul. Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej 5

05-800 Pruszków

tel. 0-22 759 94 64

e-mail: eireneszym@gmail.com

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza

Institucja kultury Miasta Pruszkowa

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 86 09

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Spis treści

Nowe władze Powiatu i Miasta	5
Irena Szymańska-Horban	
Święta kombatanów i PTK-N	7
Elżbieta Majewska	
Pruszków w Panamie	9
Beata Pawelczyńska	
Program PTK-N „Aktywny Senior”	13
Wiesława Dłubak-Beldycka	
Stanisław Moniuszko patronem 2019 roku	16
Barbara Łosiewicz-Ratyńska	
Uroczystość w kościele NPNMP	21
Małgorzata Włodek	
Widowisko multimedialne „Wojsko Polskie w działaniach poza granicami państwa”	26
Zbigniew Szymański	
Koncerty	28
Piotr Przybysz	
Ochrona zdrowia w 100-letnim Pruszkowie	33
Mirosław Wawrzyński, Zdzisław Zaborski	
Rodzina doktorstwa Wolframów	37
Barbara Sołtykiewicz	
„Mamusia” – reportaż o mjr. H. Filipskim	58
Jacek Kilijański	
Józef Kiljański i Jego Rodzina	66
Marek Marian Drozdowski	
O roli kobiet w narodzinach Niepodległości, lata 1918–1922	78

POŻEGNANIA

Barbara Łosiewicz-Ratyńska

Pożegnanie Brata 99

Pedagog – dyrektor 101

Beata i Wiesław Gierwatowscy

Nasz Ojciec 102

Jacek Kiljański

Pożegnanie Ojca 107

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA...

Kocham Cię, Polsko! 110

Or-Ot (Artur Oppman)

Stara Warszawa 111

Eugeniusz Ajnenkiel

Do Warszawy 112

Halina Dobrowolska

Walentynki 113

Rano 114

Stulatka 115

Nowe władze Powiatu i Miasta

Po wyborach pożegnaliśmy starostę powiatu Pruszkowskiego pana Maksyma Gołosia, pożegnaliśmy też pana Jana Starzyńskiego, który prezydentem naszego miasta był 20 lat. Obaj panowie dbali o dobro powiatu i miasta, dbali o ich mieszkańców. Popierali działalność organizacji społecznych nie tylko słowem, ale także finansowo. Członkowie PTK-N i ŚZŻAK pracują społecznie, dzięki pomocy finansowej miasta możemy wydawać „Przegląd Pruszkowski”, organizować wykłady, na spotkania mamy salę konferencyjną starostwa do dyspozycji, naszą liczną korespondencję wysyła Starostwo.

Całej Radzie Powiatu i Miasta, wszystkim, którzy rządzą u nas, serdecznie dziękujemy za życzliwość, życzymy radości i spełnienia marzeń na Nowy 2019 Rok.

Mamy nadzieję, że z naszymi nowymi władzami współpraca ułoży się tak samo dobrze.

Naszym nowym Starostą został pan dr Krzysztof Rymuza, zastępcą pan Wojciech Gawkowski, Przewodniczącym Rady pan Stanisław Dymura, zastępcami pani Urszula Wojciechowska i pan Paweł Zacny, członkami etatowymi Zarządu pani Agnieszka Kuźmińska i pan Grzegorz Kamiński.

Nowym Prezydentem Miasta został pan Paweł Makuch, wiceprezydentami pani Beata Czyżewska i pan Konrad Sipiera.

Przewodniczącym Rady Miasta pozostał pan dr Krzysztof Biskupski, jego zastępcami pani Eliza Kurzela i pan Piotr Bąk.

Pragnę zwrócić uwagę, że pan starosta, pan prezydent i pan wiceprezydent to absolwenci Liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie. Przypomnę, że w poprzednich kadencjach zarządzili naszym miastem dwaj prezydenci, Konrad Kosiński i Euzebiusz Kiełkiewicz, przewodniczący Rady Miasta – Józef Moczulo, wiceprzewodnicząca Rady – Irena Horban – także absolwenci LO im. T. Zana, które zaczęło swą działalność w 1921 roku.

Święta kombatanów i PTK-N

W pierwszą sobotę stycznia spotkaliśmy się, jak zwykle „U Artura”. Kombatanów niestety jest coraz mniej. Są chorzy, nie wychodzą z domu, lub odeszli na wieczną wartę. Mamy członków nadzwyczajnych, młodych, którzy pragną kontynuować zadania, które realizowali bohaterowie wojny.

Na naszą wigilię przyszedł ksiądz Sergiusz, przedstawiciel władz powiatu i miasta. Przyjechał do nas skarbnik Zarządu Głównego ŚZZAK pan Maciej Jarosiński. Był na naszych spotkaniach kilkakrotnie. Mówi, że czuje się wśród nas bardzo dobrze...

Po życzeniach i podzieleniu się opłatkiem wysłuchaliśmy koncertu Wiki Majewskiej. Jej głos, jej gra zachwyciły gości. Występ zaczęła kolędą „Przybieżeli do Betlejem” zagrana na fagocie, następnie zaśpiewała piosenkę Julie Andrews „My favorite things”. Po tej ślicznej, pełnej radości piosence Wika zagrała na gitarze kolędę „Mizerna cicha”, zakończyła swój występ piosenką Tatiany Stachak „Paryski walczyk”.

Przy spożywaniu smacznego posiłku (postnego) śpiewaliśmy kolędy i prowadziliśmy serdeczne rozmowy.

Musielśmy się jednak rozstać... Mimo nienajgorszych apetytów, jedzenia, jak zwykle zostało. Tym razem przekazaliśmy je do jadłodzielni, która jest czynna przy ul. Kraszewskiego 18 (w willi „Pod Bocianem”).

Spotkanie Wielkanocne

W tym roku bardzo późno obchodziliśmy Święto Zmartwychwstania (najpóźniej, raz na 100 lat, bywa ono 25 kwietnia na

św. Marka – ostatnio było w 1943). Ciągłe żyjemy wspomnieniami przeżytych obchodów męki Pańskiej i Jego Zmartwychwstania. Odkonło się już wiele spotkań, wiele razy dzieliliśmy się „jajeczkiem”. Ostatnie nasze „jajeczko” odkonło się 4 maja, jak zwykle „U Artura”.

Czas na składaniu sobie życzeń i prowadzeniu serdecznych rozmów minął szybko.

W czasie spotkania kilkoro nadzwyczajnych członków ŚŻŻAK otrzymano legitymacje. Decyzją Zarządu naszego Koła potwierdzoną przez Zarząd Okręgu Powiat Warszawa ŚŻŻAK zostali zwyczajnymi członkami naszej organizacji.

W imieniu Okręgu legitymacje wręczyli kol. Barbara Ratyńska i kol. Robert Falkowski.

Elżbieta Majewska

**Współautorki: Małgorzata Czyżniak, Weronika Getler,
Maria Górczyńska, Weronika Kasprowicz, Maria Szczęsna**

Pruszków w Panamie

Do wyjazdu na Światowe Dni Młodzieży w Panamie przygotowaliśmy się ponad rok. Nasze spotkania odbywały się raz w miesiącu w Kancelarii Parafialnej przy Kościele pw. Św. Kazimierza w Pruszkowie. Towarzyszył nam ksiądz dziekan Marian Mikołajczak, a o przygotowanie duchowe zadbał ksiądz Marcin Kuciński. Odpowiedzialną za przygotowanie merytoryczne całego wyjazdu, czyli wszystkich dokumentów, była Anna Stasiak. Podczas spotkań ksiądz Marcin przybliżał nam ideę Światowych Dni Młodzieży oraz zdradzał sposoby jak najlepiej przygotować się pod względem duchowym do tych ważnych dla nas wydarzeń. W trakcie spotkań omawialiśmy kwestie organizacyjne oraz te związane z bezpieczeństwem za granicą. Wiedzieliśmy, że wyjeżdżamy bardzo daleko i obowiązują tam zupełnie inne zasady.

15 stycznia 2019 roku o godzinie 22.00 wyruszyliśmy w naszą długo wyczekiwaną podróż. Bus, którym mieliśmy dotrzeć na lotnisko w Krakowie czekał na nas pod kościołem Św. Kazimierza. Pruszków żegnał nas otulony śniegiem. Do Krakowa dotarliśmy bez większych trudności, mimo że w czasie drogi opady śniegu były bardzo obfite. Kontrolę paszportową przeszliśmy bez problemu. O godzinie 6.00 wylecieliśmy z Krakowa do Amsterdamu, lot był trudny, ponieważ były turbulencje (burzliwe ruchy mas powietrza), przez co niektórzy z nas nie czuli się najlepiej. Na lotnisku w Amsterdamie czekaliśmy 3 godziny na kolejny lot do Panamy. Lot trwał 11 godzin, był trudny i wyczerpujący. Do Panamy dole-

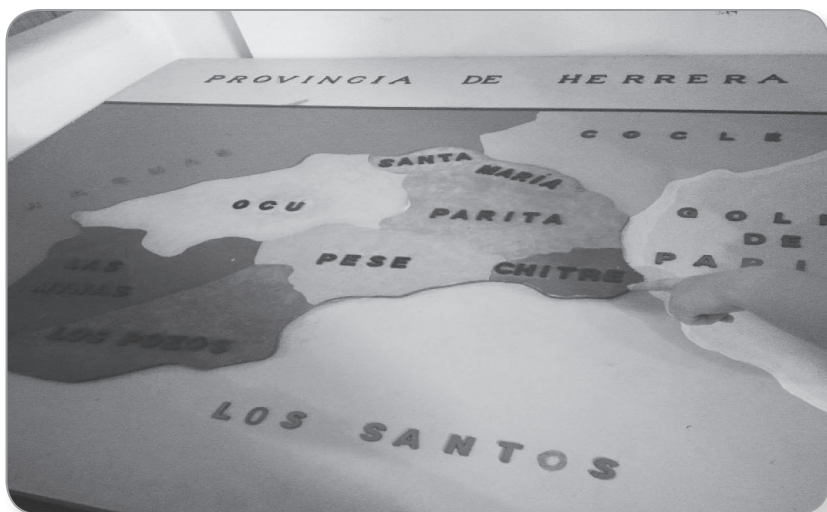
cieliśmy o godzinie 17.00 czasu lokalnego (różnica czasu pomiędzy Polską a Panamą to 6 godzin). Po przylocie do Panamy czekała nas kolejna podróż do diecezji w Chitré.

Powitanie naszej grupy było entuzjastyczne. Panameczycy krzyczeli i wiwatowali, gdy zobaczyli nas wychodzących z busa. Zostaliśmy przyjęci naprawdę ciepło.

W Chitré mieliśmy wiele ciekawych spotkań przygotowanych przez Diecezję. Uczestniczyliśmy w warsztatach i spotkaniach z osobami niepełnosprawnymi, starszymi, graliśmy wspólnie w piłkę nożną. Modliliśmy się i uczestniczyliśmy w Eucharystii, Jutrznii (modlitwie porannej), była ona prowadzona w dwóch językach: angielskim i hiszpańskim. Zwiedziliśmy muzeum, które przybliżyło nam historię Panamy. W Chitré czas spędziliśmy aktywnie, towarzysko i w bliskości z Bogiem, więc z wielkim żalem opuszczaliśmy nasz tymczasowy dom.



Zdjęcie z przyjaciółmi z Japonii, Kolumbii (i oczywiście Polski!)



W stolicy Panamy – Panama City, również zostaliśmy powitani bardzo serdecznie. Dzielnica, do której trafiliśmy, nie miała zbyt dobrej renomy wśród mieszkańców Chitré. Była to najbardziej niebezpieczna dzielnica ze względu na napady i kradzieże. Mieliśmy zapewnioną opiekę – jeździliśmy metrem na główne wydarzenia organizowane na Placu. Nasza grupa uczestniczyła w Paradzie Powitalnej na cześć przyjazdu grupy z Polski. Szliśmy ulicami miasta, śpiewając hymn Światowych Dni Młodzieży oraz pieśni pielgrzymkowe. W środę 23 stycznia, gdy przyleciał Ojciec Święty, wszyscy byliśmy bardzo wzruszeni, tłumy wiwatujących na jego cześć wyszły na ulice, a Papież wszystkich pozdrawiał i machał ręką ze swojego papamobile. Gdy do portu zawitał polski statek Dar Młodzieży, byliśmy szczęśliwi i dumni. Po serdecznym przywitaniu gości z Polski uczestniczyliśmy wszyscy w uroczystej mszy świętej. Po zakończonej mszy odbył się koncert Siewców Lednicy, my tańczyliśmy Belgijkę i Poloneza.

Uczestniczyliśmy w Drodze Krzyżowej – wspólnie z młodzieżą z całego świata rozważaliśmy stacje męki Jezusa Chrystusa.

Z zainteresowaniem słuchaliśmy homilii wygłaszanych przez Ojca Świętego – omawiał w nich problemy współczesnego świata. Przemówienia Ojca Świętego poruszyły nas i skłoniły do głębszych przemyśleń na temat wiary w naszym życiu.

Po mszy świętej na zakończenie Światowych Dni Młodzieży spotkałam się z koleżankami z Gwatemali, które 2 lata temu gościłam w swoim domu podczas Światowych Dni Młodzieży. Byłam bardzo szczęśliwa, że mogłam się z nimi spotkać – mogliśmy porozmawiać tylko chwilę, ponieważ nasze grupy szykowały się do powrotu do parafii.

29 stycznia wyruszyliśmy w podróż powrotną do Polski. Ze łzami w oczach żegnaliśmy Panamę, niezapomnianą atmosferę oraz towarzyszący nam nieustanny upał. Podróż trwała 35 godzin. 31 stycznia o godzinie 6 rano nasz autokar przyjechał przed Dom Katechetyczny przy kościele św. Kazimierza. Szczęśliwi, że nareszcie jesteśmy w domu, zmęczeni po podróży, ale też i zżyci z naszą pruszkowską grupą żegnaliśmy się ze sobą, obiecując, że znowu się spotkamy na kolejnych Światowych Dniach Młodzieży w Portugalii za 3 lata.



Program PTK-N „Aktywny Senior”

Oprócz wykładów, które odbywają się dwa razy w miesiącu zorganizowaliśmy dwa projekty, które zrealizowaliśmy w ramach obchodów rocznicy odzyskania niepodległości.

O pierwszym naszym projekcie, który zakończyliśmy 5 października 2018 r. pisałam w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 2/2018. Pragnę jeszcze wspomnieć, że przeprowadziliśmy wśród mieszkańców Pruszkowa ankietę „Kolory Patriotyzmu”. Ankietę tę przeprowadziliśmy także w szkołach. Zebraliśmy ponad 1000 wypełnionych ankiet. Odpowiedzi są naprawdę bardzo ciekawe, świadczą o tym, że młodzież pragnie, by nasza wolna Ojczyzna rozwijała się, a młodzi swoją nauką i pracą chcą przyczynić się do budowania jej potęgi. Cieszy nas, że młodzież rozumie na czym polega współczesny patriotyzm.

Chcę przypomnieć, że program pomogli nam zrealizować harcerze ze Szczepu Harcerskich Drużyn Sokolich, uczniowie LO im. Tomasza Zana i Szkoły Muzycznej w Pruszkowie.

Film, jako dorobek projektu został przekazany Gminie Pruszków, by służył do dalszego propagowania nowoczesnego patriotyzmu w naszej małej ojczyźnie.

Drugim projektem był program „Aktywny senior”. Potrzeba realizacji takiego projektu wynika między innymi z tego, że wielu członków PTK-N jest w wieku 65 plus. Celem głównym projektu było tworzenie i umacnianie lokalnej wspólnoty oraz poszerzanie lokalnej więzi, a także wzmacnianie obywatelskiej aktywności właśnie wśród pokolenia 65 plus.

Zgodnie z planem odbyło się 6 wyjazdów integracyjnych. Miały one różnorodne formy i dotyczyły różnych sfer życia kulturowego. Podczas każdego wyjazdu przypominaliśmy wydarzenia związane z historią walki o niepodległość.

- 7.09.2018 – wyjazd do Muzeum Ziemi Otwockiej. Zgodnie z założeniami wizyta ta sprzyjała rozwinięciu dyskusji na temat powstania izby w Powiecie Pruszkowskim oraz powstaniu ew. inicjatyw społecznych związanych z tym tematem. Grupa odwiedziła też Centrum Pieniądza w NBP w Warszawie i z pomocą przewodnika poznała dzieje pieniądza polskiego.

- 19.09.2018 – wyjazd do Żelazowej Woli i udział w koncercie oraz zwiedzanie kompleksu.

- 26.09.2018 – wyjazd do Niepokalanowa miał charakter pielgrzymki. Zwiedziliśmy klasztor franciszkanów, sanktuarium, uczestniczyliśmy we mszy św. Byliśmy też w Zduńskiej Woli gdzie odwiedziliśmy Dom Narodzin św. Maksymiliana Kolbe i Bazylikę pw. Wniebowzięcia NMP.

- 12.10.2018 – grupa wzięła udział w spektaklu teatralnym w teatrze Roma „Tuwim dla dorosłych”.

- 24.10.2018 – odwiedziliśmy kino w Jankach. Obejrzeliśmy film „Dywizjon 303 – historia prawdziwa”.

- 31.10.2018 – dzień ten był wyjątkowy. Rozpoczęliśmy go wizytą w Muzeum Powstania Warszawskiego, które niektórzy z członków wycieczki widzieli po raz pierwszy. A potem, późnym wieczorem z okien autokaru podziwialiśmy naszą piękną, oświetloną stolicę i wysłuchaliśmy ciekawych opowieści przewodnika.

W programie udział wzięło łącznie 148 osób z 5 różnych organizacji Powiatu Pruszkowskiego. Podczas sześciu wypraw uczestnicy aktywnie spędzali czas. Wizyta w miejscach poświęconych kultywowaniu pamięci lokalnej (Muzeum Ziemi Otwockiej) miała na celu zwrócenie uwagi na brak obiektu, w którym można by było poznać dzieje ziemi pruszkowskiej.

Pozazdrościliśmy Miastu Otwock... Powstał już przy Pruszkowskim Towarzystwie Kulturalno-Naukowym Komitet Budowy Izby Pamięci Pruszkowa, która będzie przekształcona w Muzeum Ziemi Pruszkowskiej. Patronat nad tym projektem objęło Starostwo (starosta pan Krzysztof Rymuza) i Miasto (prezydent pan Paweł Makuch).

Za dofinansowanie naszego projektu dziękujemy Starostwu Pruszkowskiemu, za realizację i piękne przeżycia koleżance Beacie Pawełczyńskiej.



Żelazowa Wola

Stanisław Moniuszko patronem 2019 roku

W tym roku obchodzimy 200-setną rocznicę urodzin Stanisława Moniuszki. Twórca opery narodowej urodził się 5 maja 1819 roku w dworku w Ubielu k. Mińska na Białorusi. Daremnie byłoby jednak dzisiaj szukać tej miejscowości i dworku – zostały one splądrowane podczas budowy kołchozu.

Dzięki staraniom dziennikarza Mariana Fuksa i artystki operowej Marii Fołtyn na miejscu nieistniejącego dworu stanął obelisk z napisem w języku polskim i białoruskim: „Tu w folwarku Ubiel 5 maja 1819 roku urodził się wielki kompozytor polski Stanisław Moniuszko”. Wryto też w marmurze kilka taktów arii Jontka z opery „Halka”.

W związku z tym, że ramy artykułu nie pozwalają na szczegółowe opowiadanie o całym życiu tego utalentowanego kompozytora i niezwykłego człowieka, skupię się na jego związkach z Warszawą.

Pozwolę sobie przypomnieć uroczą historię opowiadaną przez pierwszych biografów kompozytora związaną z jego urodzinami:

Kiedy po ciężkim porodzie pani Elżbieta z Madżarskich Moniuszko urodziła synka w ubielskim dworku ustabilizowała się piękna, słoneczna pogoda. W pokoju, gdzie stała kołyska z niemowlęciem otworzono lufcik dla wpuszczenia świeżego powietrza. I wtedy stało się coś, co zinterpretowano jako dobrą wróżbę dla nowonarodzonego dziecka. Do pokoju wleciała jaskółka i nad kołyską małego Stasia zaczęła lepić gniazdko. Uważając to za dobrą

wróźbę, nie płoszono jej i nawet matkę z dzieckiem do innego przeniesiono pokoju, a lufcika dopóty nie zamykano aż jaskółka wylęgła i wyprowadziła pisklęta.

Chłopiec nie miał dobrego zdrowia – był jednak dzieckiem zdolnym, wrażliwym. wyróżniającym się w gronie rówieśników. Kochał muzykę i śpiew. Folwarczna białoruska ludność śpiewała podczas niedzielnych nabożeństw i w czasie powrotów z prac polowych. Mały Staś słuchał uważnie i zapamiętywał melodie.

Początkowo nauki pobierał w domu. Pierwszą nauczycielką muzyki, garnącego się do fortepianu synka, była matka. Uczyła go także z powodzeniem języka francuskiego, o czym świadczy list sześciolatniego Stasia napisany po francusku kaligraficznym pismem do ciotki Wiktorii.

Podczas uroczystości rodzinnych jedynak Czesława i Elżbiety Moniuszków zadziwiał gości swą grą na fortepianie – wśród nich było pięciu stryjów, stryjenki, ciotcie...

W roku 1827 rodzice z ósmioletnim synem sprowadzili się do Warszawy. Tu zdobył wiedzę ogólną, którą opanował w stopniu zadawalającym, co potwierdzili komisyjnie pijarzy. Uczył się także muzyki. Naukę pobierał u kompozytora i organisty kościoła ewangelickiego Karola Augusta Freyera.

11 października 1830 roku brał udział przy odsłanianiu pomnika Mikołaja Kopernika dłuta duńskiego rzeźbiarza Thorvaldsena. Wysłuchał wtedy kantaty „Witaj, witaj, synu ziemi”, którą skomponował ku czci astronoma Karol Kurpiński.

Dalszą naukę kontynuował w Mińsku w gimnazjum rządowym, muzykę u Dominika Stefanowicza. W roku 1857 wyjechał do Berlina na studia. Podjął je w Singakademie u C.F. Rungenhagena. Był niezwykle pilnym studentem, zyskiwał pochwały profesorów. Tu zaczął komponować – jedne z pierwszych kompozycji to muzyka do ballady Adama Mickiewicza „Trzech budrysów”, czy

niemieckojęzycznej opery „Szwajcarska chatka” (w Warszawie wystawiono ją w Operze Kameralnej w listopadzie 2018 roku).

Sił do wyteżonej nauki dodawała mu miłość czekającej w Wilnie na jego powrót narzeczonej – Aleksandry Müller. Po ukończeniu studiów powrócił na Litwę. Ślub młodej pary (narzeczony miał 21 lat) odbył się w Wilnie na Antokolu w kościele trynitarским pw. Pana Jezusa, 26 sierpnia 1840 roku. Ksiądz Jan Menuel, który związał ręce młodych stulą, zaproponował Stanisławowi stanowisko organisty (pensja – 25 rubli plus dochody za udzielane lekcje) w uniwersyteckim kościele pw. św. Jana. Były tu najwspanialsze na Litwie organy sprowadzone z Połocka po zlikwidowaniu klasztoru jezuitów.

Moniuszce Wilno zawdzięczało ożywienie życia muzycznego.

Małżeństwo Stanisława i Aleksandry było owocem wielkiej romantycznej miłości – doczekali się dziesięciorga dzieci (troje zmarło w dzieciństwie).

Po 18 latach pracowitego życia w Wilnie w roku 1858 Moniuszko ze swą liczną rodziną przenosi się do Warszawy, w której spędził 14 lat. 1 stycznia 1858 roku wystawiono w Warszawie operę „Halkę” (libretto – Wł. Wolski), 10 lat po tzw. „Halce” wileńskiej.

W sukcesie pomogła wspaniała obsada: panny Rivoli w roli Hal-ki oraz Dobrskiego w roli Jontka, który pięknym tenorem odśpiewał arię „Szumią jodły na gór szczycie”... Owacjom nie było końca.

Moniuszce zaproponowano stanowisko dyrygenta w Teatrze Wielkim. Pierwszy warszawski adres rodziny Moniuszków, to Krakowskie Przedmieście 81. To wydarzenie upamiętnia umieszczona tam tablica.

Chcąc uczcić swój przyjazd do Warszawy skomponował jednoaktową operę „Flis” – jej akcja rozgrywa się w Warszawie nad brzegiem Wisły. Libretto do niej napisał syn Wojciecha Bogusławskiego – Stanisław.

Na układzie fortepianowym kolejnej opery „Hrabina” (libretto Wł. Wolskiego), w dowód wdzięczności za aplauz warszawskiej

publiczności Moniuszko umieścił dedykację: *Publiczności warszawskiej, w dowód wdzięczności za przyjęcie mojej muzyki i zachętę do dalszej pracy poświęca Stanisław Moniuszko*. Nowy Rok 1861 przyniósł Warszawiakom kolejną operę „Verbum nobile” (libretto I. Chęcińskiego).

Po wojnie krymskiej Rosjanie byli osłabieni. Polacy, wykorzystując tę sytuację zaczęli organizować patriotyczne manifestacje, które często miały krwawy przebieg (25 lutego 1861 – pięciu poległych, 8 kwietnia 1861 r. – ponad 100 poległych). Moniuszko brał udział w uroczystościach pogrzebowych. Na pogrzebie 5 poległych dyrygował chórem w kościele św. Krzyża. W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku dochodzi do wybuchu Powstania Styczniowego. Teatr, z którym był związany Moniuszko, został zamknięty, pensje były wypłacane nieregularnie. Do domu naszego kompozytora zaczęła wkradać się bieda. Ta sytuacja zmusiła pana domu do zaciągania długów (nie udało mu się ich spłacić do końca życia).

Moniuszko nie mógł patrzeć obojętnie na nędzę bliźniego. Sam, nie mając środków do życia, potrafił biedniejszemu od siebie dać ostatnie pieniądze, by samemu szukać pożyczki, często na wysoki procent. Ze łzami w oczach czytamy prośby pisane w okresie stanu wojennego do wydawców, aby zechcieli pożyczyć 5 rubli, 3 ruble lub jednego rubla.

Mimo tragicznej sytuacji, w jakiej znalazł się naród polski po upadku powstania styczniowego, Polacy nie upadają na duchu – czerpią pocieszenie i otuchę z głębokiej wiary. Moniuszko postanowił skomponować operę, która pokazałaby, że naród polski, to naród ludzi szlachetnych, kochających nade wszystko ojczyznę, wolność, kierujący się w życiu cnotami obywatelskimi i etycznymi. Opera ta – to „Straszny dwór”. Ta wspaniała opera miała podtrzymywać na duchu Polaków w rozpacz, którą odczuwali po upadku Powstania Styczniowego. Polacy, słuchając „Arii z kurantem” Stefana, płakali – czuli, że są jednością – jak nie wzruszać się słysząc:

*O matko moja miła
Po twym zgonie
W ojca łonie
Skonał ten serdeczny śpiew.*

Wszyscy słuchający wiedzieli, że matka, to nasza Ojczyzna.

Wkrótce cenzura rosyjska zrozumiała, co chciał swoim rodakom przekazać twórca opery – po trzecim przedstawieniu zakazano dalszego jej wystawiania. Zakaz obowiązywał 12 lat.

Pracowite życie Stanisława Moniuszki zbliżało się ku końcowi, mimo że miał dopiero 53 lata.

Upalny, czerwcowy dzień 4 czerwca 1872 r. – rozpoczął go jak zawsze wcześniej i jak zawsze od uczestnictwa we mszy świętej. Około godziny dziesiątej poczuł się źle – wrócił do domu. Żona wezwała lekarzy – nie byli zgodni co do metody leczenia.

O godzinie 18.00 powiedział żonie, że czuje się dużo lepiej – westchnął głęboko – to było ostatnie jego tchnienie...

A potem był pogrzeb... 100 000 warszawiaków wzięło udział w smutnej uroczystości pożegnania utalentowanego kompozytora, szlachetnego człowieka, patrioty kochającego zniewoloną Ojczyznę.

Odwiedzmy jego grób na Starych Powązkach, zmówmy modlitwę, zapalmy światełko pamięci...

W czasie pogrzebu zainicjowano zbiórkę pieniędzy na rzecz osieroconej rodziny.

Dzięki temu wdowa spłaciła długi zaciągnięte w czasie Powstania.

Uroczystość w kościele NPNMP

Wiele lat dzieli nas od II wojny światowej, mamy pokój, żyjemy w wolnym Kraju, ale nie sposób zapomnieć o milionach Polaków, którzy bronili napadniętej przez Niemców Ojczyzny często tracąc życie w tej nierównej walce. Ich ofiara nie poszła na marne, to dzięki Ich patriotyzmowi cieszymy się dziś wolnością. Jesteśmy winni pamięć i wdzięczność bohaterom walczącym o Polskę z bronią w ręku we wszystkich formacjach wojskowych, których nazwiska wpisują się do naszej historii, jak i tym anonimowym, często zapomnianym Polakom, którzy z bezprzykładną ofiarnością organizowali akcje sabotażu działań wroga, pomagali w przedsięwzięciach logistycznych naszych formacji konspiracyjnych. Składamy im wszystkim CZĘŚĆ za odwagę, poświęcenie i bohaterstwo.

Do takich mało znanych działaczy ruchu oporu należeli: ksiądz kanonik Franciszek Dyżewski – proboszcz kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Pruszkowie-Żbikowie, Roman Zaremba ps. „Jarema”, Kazimierz Jesiołowski ps. „Królewiać”. Ta trójka patriotów zorganizowała dla VII Obwodu „Obroza” VI Rejonu „Helenów” Armii Krajowej magazyn broni na wieży żbikowskiego kościoła. Dzięki nieugiętym zasadom konspiracji magazyn ten przetrwał nieodkryty przez Niemców do końca wojny. Tym cichym bohaterom oddaliśmy hołd i wyraziliśmy wdzięczność za heroiczną postawę w obronie wolności odsłaniając w tym kościele poświęconą Im tablicę pamiątkową. Uroczystość odbyła się 14 lutego w obecności rodzin, przedstawicieli władz państwowych i lokalnych, Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

w Warszawie, Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, działaczy organizacji patriotycznych, młodzieży szkolnej i licznie zgromadzonych mieszkańców Pruszkowa.



Fot. Zbigniew Olędzki

To była wyjątkowa uroczystość, bo łączyła się z obchodami 77 rocznicy powołania Armii Krajowej (na którą w 1942 roku przemianowano działający od 1939 roku Związek Walki Zbrojnej). Armia Krajowa to formacja Polskiego Państwa Podziemnego – fenomenu na skalę światową. Fenomenu, bo w czasie panującego w Polsce niemieckiego terroru istniało w konspiracji Polskie Państwo Podziemne ze zorganizowanymi strukturami wolnego pań-

stwa. Rząd Państwa Podziemnego, podległy rządowi na emigracji, opracowywał strategię walki z okupantem, kierował działalnością Ruchu Oporu.

Chwała żołnierzom Armii Krajowej, Powstańcom Warszawskim, tysiącom Polek i Polaków, dla których obrona Ojczyzny była ważniejsza niż własne życie, które często tracili jako bezimienni, nie mający swoich grobów do dziś mimo poszukiwań Instytutu Pamięci Narodowej. Po tylu latach od tych tragicznych wydarzeń nie możemy Ich wszystkich ocalić od zapomnienia, uhonorować, oddać należną cześć Ich szczątkom.



Fot. Zbigniew Olędzki

Byłam 14 lutego na tej uroczystości w kościele Niepokalane-go Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Pruszkowie-Żbikowie i oprócz wzruszenia i wdzięczności dla tych wspaniałych ludzi miałam poczucie dumy, że stać nas jako naród na to, by w najtrudniejszej nawet sytuacji zachować się „jak trzeba”, że potrafiliśmy

przeciwstawić się silnemu i okrutnemu najeźdźcy, bo po prostu kochamy Polskę. Gloria victis!

* * *

Spotkaliśmy się przed kościołem. Strzelcy wprowadzili sztandary...

Uroczystą mszę świętą odprawił proboszcz parafii ks. Bogdan Przeglasiński. Po mszy świętej parę słów powiedziała kol. Irena Horban, a prezes koła nr 6 SZŻAK kolega Zdzisław Zaborski przypomniał działalność członków Armii Krajowej i organizatorów arsenału broni na wieży kościelnej, opiekę nad nimi księdza proboszcza Franciszka Dyżewskiego.

W imieniu Ministra Obrony Narodowej pana Mariusza Błaszczaka wystąpił dyrektor Biura Ministra pan Łukasz Kudlicki. List gratulacyjny na ręce kombatanatów przesłał minister do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych pan Jan Kasprzyk.

Swoją obecnością zaszczylił nas Dyrektor Biura Historii i Tradycji Policji Komendy Głównej pan Krzysztof Musielak.



Fot. Zbigniew Olędzki



Fot. Zbigniew Olędzki

Na uroczystości byli obecni przedstawiciele władz Powiatu ze starostą panem Krzysztofem Rymuzą i przedstawiciele władz miasta z prezydentem panem Pawłem Makuchem.

Po wystąpieniu gości przeszliśmy do tablicy. Odsłanili ją: wnukowie pana Zaremby i pana Olędzkiego, kol. Z. Zaborski i kol. I. Horban. Tablicę poświęcił ksiądz proboszcz.

Na zakończenie chór młodzieży z Koła Historycznego działającego przy Zespole Szkół Ogólnokształcących i Sportowych zaśpiewał Modlitwę Armii Krajowej [I.H.].

Widowisko multimedialne „Wojsko Polskie w działaniach poza granicami państwa”

W dniu 15 maja 2019 r. zespół Centrum Weterana Działań Poza Granicami Państwa odwiedził Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie. Dla uczniów z Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie oraz Szkoły Podstawowej w Duchnicach zespół zaprezentował widowisko multimedialne pt. „Wojsko Polskie w działaniach poza granicami państwa”. Patronat honorowy nad wydarzeniem objął Krzysztof Rymuza – Starosta Pruszkowski, a inicjatorką spotkania była Małgorzata Włodek – nauczycielka historii w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie. Gościem honorowym podczas spotkania była Pani Irena Horban – Sekretarz ŚZŻAK koło Nr 6 w Pruszkowie.

Uczniowie obejrzel film przedstawiający działania żołnierzy polskich w Afganistanie, dowiedzieli się o sztafecie pokoleń jaka łączy weteranów powstań narodowych z weteranami działań poza granicami państwa, poznali historię wojskowych misji zagranicznych od czasów zakończenia II Wojny Światowej.

W czasie widowiska odbyły się konkursy, w trakcie których uczniowie mogli sprawdzić swoją wiedzę historyczną i ogólnowojskową. Ci, którzy poradzili sobie z zadaniem, zostali nagrodzeni upominkami ufundowanymi przez Dyrektora Centrum Weterana oraz Warszawski Instytut Inicjatyw Strategicznych.

Podczas widowiska upamiętniono również żołnierzy poległych na misjach zagranicznych.

W uroczystości wzięli udział Strzelcy Rzeczypospolitej, którzy asystowali przy symbolicznym złożeniu znicza. Z potrzeby serca młodzież oddała hołd poległym minutą ciszy.

Mamy nadzieję, że dzięki takim spotkaniom młodzi ludzie lepiej pojmą, jaką rolę pełni Wojsko Polskie w sojuszach militarnych gwarantującym nam bezpieczeństwo.



Koncerty

Nad tegorocznymi XV Wiosennymi Koncertami Muzyki Organowej i Kameralnej w Pruszkowie objęły pieczę dwie parafie z ich Proboszczami: Dziekanem Dekanatu Pruszkowskiego ks. Kanonikiem Marianem Mikołajczakiem Proboszczem Parafii Św. Kazimierza oraz ks. Kanonikiem Bogdanem Przegalińskim Proboszczem Parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na Żbikowie. Bardzo dziękuję Księżom Proboszczom za wyciągnięcie pomocnej ręki w trudnym momencie braku środków na koncerty, za zrozumienie jak ważna jest sztuka w życiu duchowym katolika.

Dwa koncerty odbyły się w czerwcu. 2 czerwca, w niedzielę o 19.00 w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia NMP wystąpił duet młodych artystów: Alicja Gala – sopranistka z Warszawy i Paweł Kucharczyk – organista z pruszkowskiej dzielnicy Bąki.

9 czerwca, również w niedzielę o 19.00 w kościele pw. Św. Kazimierza wystąpiło troje słynnych artystów: Andrzej Bator – baryton, Maria Perucka – skrzypce i prof. Roman Perucki – organy

Alicja Gala – sopran

Jest absolwentką Zespołu Państwowych Ogólnokształcących Szkół Muzycznych I i II stopnia nr 3 im. Grażyny Bacewicz w Warszawie. Obecnie jest studentką Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie śpiewu solowego dr hab. Eugenii Rozlach.

Rozwija swoje umiejętności w zakresie muzyki kameralnej w klasie kameralistyki u prof. zw. dr hab. Krystyny Borucińskiej,

prof. zw. dr hab. Katarzyny Jankowskiej, ad. dr. Roberta Morawskiego, ad. dr. Małgorzaty Trzaskalik-Wyrwa oraz dr. hab. Bartosza Jakubczaka. W roku 2017 wraz zespołem (Adrianem Gałą – organy i Kingą Złot – skrzypce) zdobyła III nagrodę na II Konkursie Muzyki Organowej i Organowo-kameralnej „Artem Cameralem Promovere” w Mielcu. Otrzymała również wyróżnienie na III Ogólnopolskim Konkursie Wokalnym im. Prof. Haliny Słonickiej w Suwałkach w 2012 r. oraz zajęła III miejsce ex aequo na IV Ogólnopolskim Konkursie Wokalnym im. Prof. Haliny Słonickiej w Suwałkach w 2014 r.

Paweł Kucharczyk – organy

Urodzony w 1990 roku. Absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej II st. im. Józefa Elsnera w Warszawie w klasie organów Wojciecha Bednarskiego oraz wydziału Fortepianu, Klawesynu i Organów Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w klasie organów prof. Józefa Serafina i dra hab. Jarosława Wróblewskiego. Ukończył również studia na wydziale wokально-aktorskim Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w klasie śpiewu solowego prof. Jerzego Knetiga.

Swoje umiejętności z zakresu gry na organach doskonalił na kursach mistrzowskich prowadzonych przez G. Boveta, G. Gnanna, L. Ghielmiego, W. Zerera, M. Schmedinga, M. Croese.

Jako kameralista współpracuje z chórem kameralnym In Laetitia, z którym wykonywał fragmenty *Pasji wg św. Jana* BWV 245 oraz motet *Jesu, meine Freude* BWV 227 Jana Sebastiana Bacha.

Od trzynastego roku życia gra w kościele jako organista. W latach 2010–2013 pełnił obowiązki organisty Kościoła Seminarijnego w Warszawie. Od 2013 r. jest organistą w parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Warszawie-Włochach.

Andrzej Bator – baryton

Jest wychowankiem legendarnej Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej, Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”, z którym występował w latach

70. W 1987 roku ukończył Wydział Wokalno-Aktorski Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie, uzyskując dyplom w klasie śpiewu solowego prof. Marii Kunińskiej-Opackiej. Mistrzowski kunszt wokalny doskonalił (w ramach kursów) pod kierunkiem najsłynniejszych gwiazd Metropolitan Opera i La Scali: Evengeliny Colon, Atheny Lampropulos, Anny Balos, Bruno Pola, Alfonso Cantu, Luciano Pavarottiego.

W 1985 roku debiutował w USA w Teatrze Stamford Ct. partią Komandora w operze W. A. Mozarta *Don Giovanni*. Koncertował w Nowym Jorku u boku prof. Tadeusza Sadłowskiego – legendarnego pianisty polskiego pochodzenia.

Najważniejsze wydarzenia muzyczne z udziałem artysty to m.in. Galowy Koncert 10-lecia Pontyfikatu Jana Pawła II w Katedrze św. Patryka w Nowym Jorku (1988), Galowy Koncert 500-lecia odkrycia Ameryki w Teatrze Del Barrio w Nowym Jorku (1992), Galowy Koncert w ONZ dla ambasadorów z całego świata (1992), koncert w Londynie (Instytut Generała Sikorskiego) podczas uroczystości odsłonięcia portretu Królowej Matki (2002). Artysta zasiada w jury międzynarodowych konkursów wokalnych (m.in. podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Niepokalanowie). W latach 80. współpracował z Operą Narodową i Operetką Warszawską. Występuje w licznych salach koncertowych w Polsce – m.in. w filharmoniach w Białymstoku, Koszalinie, w miastach: Zielonej Górze, Wrocławiu oraz w sanktuariach i miejscach kultu religijnego – Fatima, La Salette, Lourdes, Medjugorie, Gietrzwałd, Rokitno (na ziemi lubuskiej).

Maria Perucka – skrzypce

Absolwentka Gdańskiej Akademii Muzycznej w klasie skrzypiec profesora Henryka Keskowskiego. Wieloletni koncertmistrz Zespołu Muzyki Dawnej „Capella Gedanensis”. Występowała z koncertami w całej Polsce z Kaliską Orkiestrą Symfoniczną i Kwartetem Smyczkowym. Była wielokrotną uczestniczką kon-

kursów muzyki kameralnej. W 1986 roku została laureatką Ogólnopolskiego Konkursu Muzyki Kameralnej w Łodzi. Prowadzi klasę skrzypiec w Społecznej Szkole Muzycznej II stopnia w Gdyni.

Roman Perucki – organy

Urodził się w 1961. Jest Absolwentem Akademii Muzycznej w Gdańsku w klasie prof. Leona Batora (1986). Od roku 1984 zatrudniony w gdańskiej Akademii Muzycznej, w latach 1996–1999 prorektor ds. artystycznych; od roku 1999 profesor gdańskiej Akademii Muzycznej; I organista Katedry Oliwskiej, członek Komisji Liturgicznej przy Metropolice Gdańskim. Był m.in. przewodniczącym komisji rekonstrukcji organów barokowych w Katedrze Pielpińskiej (2004).

Od 1999 roku jest prezesem Stowarzyszenia Miłośników Archikatedry Oliwskiej. Jest jurorem m.in. Międzynarodowych Konkursów Organowych w Kaltern (Włochy), Opawie (Czechy) i Paryżu, a ostatnio w Petersburgu (2005). Prowadzi kursy mistrzowskie w Niemczech, Rosji, Francji, Meksyku oraz wykłady w uczelniach i szkołach muzycznych na terenie Polski. Dokonał licznych nagrań dla Polskiego Radia i Telewizji, Telewizji NDR, brytyjskiej, słowackiej i innych, a także nagrań płytowych (28 płyt, w tym 1 platynowa, 2 złote, w 1998 r.). Płytę „Messe pour les paroisses” Fr. Couperina uznano w „Ruchu Muzycznym” za najlepsze nagranie roku 1991 wydane w Polsce, a II płyta Oliwska nominowana była do nagrody Fryderyka. Otrzymał liczne odznaczenia i nagrody, w tym najwyższe odznaczenie papieskie „Pro Ecclesia et Pontifice”. W roku 2005 r. uzyskał złotą odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej oraz Medal św. Wojciecha za zasługi dla Gdańska.

Jest Dyrektorem Naczelnym Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku (w latach 1993–1997 również dyrektorem artystycznym) oraz prezesem Pomorskiego Stowarzyszenia „Musica Sacra”, z którym organizuje m.in. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej w Katedrze Oliwskiej (jeden z najsłynniejszych w świe-

cie), Międzynarodowy Konkurs Organowy im. J.P. Sweelincka w Gdańsku, cykl koncertów „Blżej Bacha”.

W roku 2005 r. grał m.in. w słynnej Katedrze Notre Dame w Paryżu, w Katedrze w Gandawie, na nowych organach Katedry Łożańskiej, w Katedrze Narodu w Brukseli.

Z jego inicjatywy powstało Gdańskie Centrum Muzyczno-Kongresowe – siedziba Polskiej Filharmonii Bałtyckiej, w skład którego wchodzi sala koncertowa na około 1000 miejsc ze znakomitą akustyką i 3 sale kameralne. Jest to jedna z największych i najpiękniejszych sal koncertowych w Polsce i w Europie. W sierpniu 2005 Filharmonia Bałtycka, w związku z obchodami 25-lecia Solidarności, gościła przywódców wielu państw Europy. Odbły się bardzo prestiżowe koncerty w czasie których wystąpili m.in. Jean Michael Jarre, orkiestra Polskiej Filharmonii Bałtyckiej, Akademicki Chór Uniwersytetu Gdańskiego, Chór Akademicki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Orkiestra PFB i połączone chóry wykonały (prawykonanie) utwór „Kantata o Wolności” Jana A.P. Kaczmarka, który został dedykowany Ojcu Świętemu – Janowi Pawłowi II.

Serdecznie zapraszam na koncerty. Wstęp wolny.

Plakat tegorocznych koncertów ufunduje firma: Biuro Pielgrzymkowe GospaTour.

Sponsorem i dobrym duchem tegorocznych koncertów jest też pan Jacek Knadel, który, podobnie jak w ubiegłych latach, ubogaci je słowem.

Wszystkim sponsorom i osobom, które przysły mi z nieocenioną pomocą serdecznie dziękuję.

Ochrona zdrowia w 100-letnim Pruszkowie

Ochrona zdrowia, zwana potocznie służbą zdrowia, w każdym środowisku, a także w organizacjach samorządowych miast i wsi odgrywała i nadal odgrywa bardzo ważną rolę.

Służbę zdrowia tworzyli zazwyczaj ludzie o wyższym niż podstawowe wykształceniu i dużej inteligencji oraz o wyższym statusie społecznym.

Początkowo tworzyli tę służbę przebywający w danym środowisku i na danym terenie lekarze, aptekarze, pielęgniarki i położne oraz personel pomocniczy, a także większe, wyodrębnione placówki – szpitale, czy tzw. ochronki.

Rozwój osadnictwa w granicach obecnego miasta Pruszkowa datuje się wg różnych źródeł na przełom XIV i XV wieku. Jak podano w internecie (wikipedia: Pruszków – historia) jedna z pierwszych wzmianek pochodzi z XV w. W rękopisie Metryki Mazowieckiej, zbiory AGAD, z czasów księcia Mazowieckiego Janusza Starszego można przeczytać o rycerzu Świątku (Swansek), który pochodził z de Praskow (X. 1414 r.)

Istotny rozwój miejscowości tworzących dzisiejszy Pruszków nastąpił w drugiej połowie XIX w. Tereny dzisiejszego Pruszkowa stanowiły lotnisko dla mieszkańców położonej blisko Warszawy. Jednak nie tylko lotnisko... Rosjanie ogłosili, że Warszawa jest twierdzą, nie zezwalali na budowę dużych, murowanych budynków. Przemysłowcy, rzemieślnicy, handlowcy szukali odpowiednich miejsc na budowę swych zakładów.

Ważnym czynnikiem miastotwórczym stała się linia kolejowa Warszawsko-Wiedeńska, wybudowana w 1848 roku (pierwsza

w Cesarstwie Rosyjskim). Początkowo pierwszym przystankiem od Warszawy był Grodzisk Mazowiecki, wkrótce zbudowano stację w Pruszkowie.

Następnym czynnikiem, który spowodował rozwój naszej osady, była budowa Warsztatów Kolejowych.

W drugiej połowie XIX wieku przeniesiono z Warszawy na tereny Żbikowa Warsztaty Naprawcze Taboru Kolejowego. Dynamiczny rozwój Warsztatów łączył się z dużą ilością wypadków. Aby zapewnić opiekę medyczną ewentualnym poszkodowanym, postanowiono wybudować szpital. W roku 1904 w południowo-wschodniej części terenów zajmowanych przez ówczesne Warsztaty wybudowany został wysoki czerwony budynek z wieżą. Tu umieszczono szpital dla robotników „uległych wypadkowi”. Po likwidacji szpitala mieściła się w nim szkoła powszechna dla dzieci pracowników – funkcjonowała ona do lat 70. XX w. Aktualnie stan tego budynku jest katastrofalny. A szkoda – jest to budynek zabytkowy, który w historii miasta odegrał znaczącą rolę.

Wcześniejszym nieco od wybudowanego na Żbikowie szpitala „kolejowego” był oddany do użytku w roku 1891 na terenie Tworek szpital pod nazwą Warszawska Lecznica dla Obląkanych. Był to obiekt dla chorych przeniesionych z warszawskich szpitali Dzieciątka Jezus i św. Jana Bożego, nowoczesny jak na owe czasy, nawet z prądem elektrycznym. Jak napisano w informatorze wydany w 1998 r. przez Towarzystwo AMICI DI TWORKI pod redakcją dr Marii Pałuby:

Zakład [tu: szpital] w Tworkach imponujący swoim ogromem posiada dwa oddziały: męski i żeński oraz kolonię dla nieuleczalnych (...) Na całość szpitala składa się dwanaście domów murowanych mieszkalnych, dwa gmachy mieszczące oddziały machin, stację elektryczną kuchnie, pralnie i suszarnie, mieszkania dla służby oraz zabudowania gospodarcze, kaplica oddana w 1906 r. początkowo jako cerkiew prawosławna w stylu ormiańskim, a w maju 1930 r. nastąpiła rekonsekracja świątyni na obrządek rzymsko-katolicki.

W wyniku różnych okoliczności i zdarzeń świątynię dla wiernych przekazano w 1967 r. początkowo jako filię Parafii Żbików. W 1986 r. kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, znajdujący się na terenie szpitala, objęli Ojcowie Kamilianie.

Na początek w Lecznicy miało się znajdować 316 chorych i 104 nieuleczalnych.

Kończąc opis początków działalności Szpitala Tworowskiego chcę przypomnieć historię nieznaną, a ważną, bo związaną z pobytem na terenie szpitala Marszałka Józefa Piłsudskiego. Historia miała miejsce w roku 1900 gdy J. Piłsudski został aresztowany za kolportaż nielegalnej prasy za co groziło zesłanie na Sybir. Dzięki pomocy lekarzy ze szpitala tworowskiego udało się przekonać sąd, by nie zsyłał późniejszego Marszałka na Sybir. Powyższe dane zaczerpnąłem z jednodniówki rocznicowej „Pruszkowska Niepodległa”, wydanej przez Muzeum Duląg 121 pod datą 11.XI.2017 r. [Lekarzem, który „rozpoznał” psychiczną chorobę był dr Radziwiłowicz, choroba miała doprowadzić do zwolnienia Józefa Piłsudskiego z Cytadeli. Diagnozę polskiego lekarza musiał potwierdzić lekarz rosyjski. Naczelnik wywarł tak ogromne wrażenie na Rosjaninie, że potwierdził diagnozę polskiego lekarza. Piłsudskiego wysłano do szpitala psychiatrycznego na wschodzie. Pracował tam lekarz Polak, który ułatwił ucieczkę Marszałkowi. Grób dra Radziwiłowicza znajduje się na Rossie – główne wejście. Trzeci grób na lewo. – I.H.]

Przedstawiony powyżej opis początków leczenia zamkniętego na terenach obecnego Pruszkowa w czasach, gdy Polska była pod zaborami, gdy dopiero rodziła się Niepodległość pokazuje, że tereny te już wówczas były uprzywilejowane, a lekarze z tych zakładów mogli i zapewne świadczyli usługi na zewnątrz szpitali.

W ostatniej dekadzie XIX wieku Pruszków był już sporą osadą ze sklepami, piekarniami i masarnią, była także poczta, telegraf, szkoła początkowa, lekarz oraz apteka Józefa Bielawskiego.

Według spisu powszechnego z roku 1897 mieszkało tu już 1709 mieszkańców. Postępujący rozwój osadnictwa, lokowanie różnego

rodzaju zakładów przemysłowych i usług oraz bliskość Warszawy spowodowały, że zaistniały warunki do powstania organizmu miejskiego.

Pruszków, początkowo osada, uzyskał prawa miejskie w 1916 r. Prawa miejskie otrzymaliśmy od Niemców, ponieważ tylko w miastach mogły stacjonować oddziały policji, a okupanci musieli utrzymywać spokój na zajętych terenach

Rodzina doktorostwa Wolframów
Aleksander Jan – Leszek Wolfram (1866–1940)
i jego żona Marja ze Sztejników Wolframowa
(1878–1934)

Pruszków – miasto liczące obecnie ponad 60 000 mieszkańców, stolica powiatu, na terenie którego mieszka 160 000 obywateli – zawdzięcza swój dynamiczny rozwój ekonomiczny i społeczny mieszkańcom oraz sprzyjającym warunkom.

Wśród osób, o których należy pamiętać, było małżeństwo Wolframów – Aleksandra Jana i Marji Jadwigi z domu Sztejnikie (w tekście zachowano dawną pisownię imion: Marja i Jakób). Przez wiele lat oboje wpływali na dzieje Pruszkowa, a ich dzieci i potomkowie również chlubnie zapisali się w jego historii. Ważne jest, aby przywrócić o nich pamięć i ocalić od zapomnienia.

Aleksander Jan Wolfram urodził się 4 grudnia 1866 r. w Warszawie. Jego rodzicami byli Jan Stefan (26 XII 1824 r. – 15 X 1870 r.) oraz Karolina z Dąbrowskich (1831 r. – 13 V 1919 r.). Często można znaleźć błędnie podane drugie imię ojca – Szczepan. Według wypisu ze świadectwa chrztu, wystawionego w 1981 r. w parafii św. M. Magdaleny w Poznaniu, nadano mu łacińskie imiona Joannes Stephanus (Jan Stefan). Jego rodzicami byli Paulus (Paweł) Wolfram z Końskich i Julianna Szymańska z Poznania – oboje katolicy.

Aleksander był czwartym dzieckiem Jana i Karoliny spośród pięciorga rodzeństwa. Pierworodnym był Stefan (1858–1907), drugim Tadeusz (1860–1936), trzecia na świat przyszła Maria (1864–1939). Czwartym dzieckiem był Aleksander Jan – Leszek.

Najmłodszym był Kazimierz urodzony w 1869 r., który zmarł mając zaledwie rok.

Rodzina Wolframów mieszkała w Warszawie przy ul. Wspólnej 64. Dobre warunki życia znacznie pogorszyły się po śmierci ojca rodziny Jana Stefana – zmarł nagle mając 46 lat. Aleksander miał wtedy cztery lata.

Jan Stefan Wolfram był wykładowcą na Wydziale Filologiczno-Historycznym; posiadał stopień naukowy doktora filozofii – był profesorem zwyczajnym, pracował w Szkole Głównej Warszawskiej. Szkoła ta funkcjonowała w Warszawie od 15 listopada 1862 r. do listopada 1869 r. Rosjanie w ramach represji po powstaniu styczniowym zlikwidowali ją, a na jej miejsce powołali Cesarski Uniwersytet Warszawski z wykładowym językiem rosyjskim. Jan Wolfram w letnim półroczu 1863/1864 prowadził wykłady i seminarium na temat starożytnego Rzymu. W 1869 r. ukazała się jego książka pt. „Rzymianka” (dostępna w domenie publicznej).

Po nagłej śmierci męża żona Karolina nie mogła zapewnić synowi właściwych warunków do nauki. W jego wychowanie zaangażowało się starsze rodzeństwo Tadeusz i Maria (zwana „Mema”). Aleksander okazał się młodzieńcem zdolnym i pracowitym. Ukończył gimnazjum rządowe, co otwierało mu drogę na upragnione studia na Wydziale Lekarskim Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Studia medyczne ukończył z wynikiem dobrym – wręczono mu dyplom lekarski nr 1843 z datą 8 marca 1893 r.

W tym czasie w Kraju Nadwiślańskim zaczęły się formować nowe prądy polityczne. W Warszawie w 1893 r. powstała nielegalna Polska Partia Socjalistyczna (założona rok wcześniej w Paryżu). Partia głosiła postulaty socjalne (m.in. 8-godzinny dzień pracy), jako pierwsza wyraźnie postawiła kwestię przywrócenia niepodległej i demokratycznej Polski. Równolegle tworzyło się przyszłe stronnictwo narodowe wywodzące się ze środowiska nielegalnej Ligi Polskiej przekształconej w 1893 r. w trójzaborową Ligę Narodową. Ta ostatnia stała się centrum decyzyjnym dla środowisk

narodowych. Świeży ferment polityczny mobilizował ówczesną patriotyczną młodzież, która wybierała jedną lub drugą opcję polityczną. Miało to wpływ na wybór środowisk politycznych przez młodego doktora w jego dalszym życiu.

Pragnę wyjaśnić, dlaczego dr Wolfram nie używał imienia, które nadano mu na chrzcie świętym. Ojciec nadał mu je na cześć swego serdecznego przyjaciela – Aleksandra Guttrego (1813–1891) – działacza politycznego i liberalnego ziemianina. Tak się niefortunnie złożyło, że imię to nosili dwaj kolejni carowie rosyjscy Aleksander II oraz Aleksander III Romanowowie. Z tego powodu młody Wolfram miał do pierwszego imienia dużą niechęć, przybrał imię czysto polskie – Leszek. Pod tym imieniem jest zapisany w protokołach pruszkowskiej Rady Miejskiej prowadzonych od maja 1917 r.

Po studiach odbył praktykę lekarską i pracował przez pięć lat na oddziale wewnętrznym doktora Chełkowskiego w Szpitalu „Dzieciątka Jezus” przy pl. Wareckim w Warszawie. Jednocześnie zastępował kolegów w Radzyminie. W tym okresie opisał kilka przypadków chorobowych, ale pracą naukową więcej się nie parął.

Jego sytuacja zawodowa uległa dużej zmianie, gdy w roku 1898 dostał propozycję pracy w podwarszawskiej wsi Pruszków, leżącej 15 wiorst (ok. 17 km) od Warszawy, przy stacji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Wieś przeżywała dynamiczny rozwój. Powstawały nowe fabryki ściągające wielu robotników i specjalistów.

W Pruszkowie rozpoczął pracę jako lekarz w Fabryce Fajansu Jakóba Teichfelda i w Towarzystwie Akcyjnym Fabryki Ołówków „St. Majewski S-ka”, otworzył praktykę prywatną. Nowe zajęcia zmusiły go do opuszczenia Warszawy. Osiedlł na stałe we wsi Pruszków, gdzie wynajął mieszkanie na piętrze w domu czynszowym naprzeciwko dworca stacji kolejowej przy ul. Kolejowej (dziś Sienkiewicza) pod numerem 5. Kamienica ta sąsiadowała z fabryką ołówków – uległa rozbiórce w 2013 r. razem z jej zabudowaniami. Deweloperzy wzniesli na pustym placu osiedle „Grafitowe”.

Pacjentami młodego, zdolnego i pracowitego lekarza byli głównie robotnicy i mieszkańcy okolicznych wsi. W pamięci ich utrwalił się jako „dobry człowiek i przyjaciel dzieci”. Tak opisała go Władysława Głódowska-Sampolska w „Czerwonych zorzach”, wspomnieniach wydanych w 1965 r., które w 1966 r. wprowadzono do szkół jako literaturę szkolną: „Wolfram młody, jeszcze wówczas samotny, był lekarzem Fajansówki. Pełen zapału i troski o życie ludzkie – leczył przeważnie robotników, którzy w owym czasie stanowili większość ludności Pruszkowa. Mieszkał w murowanym, czynszowym domu naprzeciwko dworca kolejowego. Klatka schodowa i mały przedpokój wypełniali tam zwykle pacjenci, często jeszcze w robotniczych ubraniach (...). Dr Wolfram nie liczył swego czasu, w chorym widział przede wszystkim cierpiącego człowieka, a nie źródło dochodu (...) W pamięci mej dr Wolfram pozostał jako przemyły, dobry człowiek i przyjaciel dzieci” (str. 11 i 12).

W tym czasie Leszek Wolfram poznał Marię Sztejnikównę (1878–1934) córkę Jakuba i Aleksandry z Niszów Sztejników. Jej ojciec – Jakub Sztejnike (ur. w Jędrzejowie w 1837 r.; zm. w Warszawie w 1909 r.) – był działaczem niepodległościowym. W latach 1863–1864 pracował jako agent powstańczego Polskiego Rządu Narodowego w Pradze. Władze austriackie aresztowały go tam 13 kwietnia 1864 r. Po 10 miesiącach ciężkiego aresztu śledczego został skazany 17 lutego 1865 r. na 5 tygodni więzienia za naruszenie spokoju publicznego. Po odbyciu kary 17 maja 1865 r. wydano go z Austrii i przekazano Rosjanom. Szczęśliwie dla niego zwolniono go – nie wysłano na Sybir. Zamieszkał w Warszawie, w 1868 r. poślubił Aleksandrę z Niszów (1845–1933). Z tego związku przyszła na świat córka Marja.

Leszek Wolfram ożenił się z Marią 28 października 1899 r. w Warszawie w kościele pw. Piotra i Pawła na Koszykach. Małżonkowie zamieszkali w wynajmowanym mieszkaniu w Pruszkowie. Wkrótce przyszły na świat dwie córki – Maria (zwana Marylką)

w 1900 roku oraz Izabela w 1903 r. Obie urodzone i ochrzczone w Warszawie, w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przy ul. Leszno (dziś Solidarności). Nieopodal, przy Chłodnej mieszkała rodzina Szejników z której pochodziła Maria.

Doktor Wolfram został zatrudniony 20 lipca 1903 roku przez dyrekcję Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w kolejowej służbie medycznej, na stanowisku lekarza 2 odcinka w Pruszkowie. Na kolei wiedeńskiej pracował do 1 sierpnia 1915 r., czyli do chwili wycofania się Rosjan oraz ewakuacji wszystkich kolejarzy z rodzinami w głąb Rosji. Po odzyskaniu niepodległości 11 listopada 1918 roku został zatrudniony przez przedsiębiorstwo „Polskie Koleje Państwowe” jako lekarz rejonowy w Pruszkowie, gdzie pracował do 1 grudnia 1930 roku.



Aleksander Jan – Leszek (1866–1940) i Marja Wolframowie z dziewczynkami: starszą Marją zwaną Marylką i młodszą Izą. Wakacje w majątku Kułakowszczyzna ok. 1910 r., który uległ zniszczeniu w 1915 r.
[wszystkie fotografie ze zbioru Zdzisława Zaborskiego]



Stoją od lewej: Janina Praussowa, Elżbieta Rapacka, Marja Wolframowa – Mema (siostra doktora); siedzą od lewej: Marja Wolframowa (żona doktora), Aleksandra Szejnlike, dr Leszek Wolfram oraz z przodu od lewej córki doktorostwa Marja zwana Marylą i Iza. Mieszkanie doktorostwa Wolframów przy Kościuszki 41 w Pruszkowie w 1919 r.

Doktor Wolfram pokazywał wnukom z dumą swój składany klucz do wagonów; w jednym końcu na linię Warszawsko-Wiedeńską – był czterokątny; a w drugim na linię Warszawsko-Kaliską – był trójkątny.

Przed II wojną światową Naczelnik Biura Personalnego, z upoważnienia Dyrektora Kolei Państwowych, wręczył 30 września 1938 r. – emerytowi PKP – „Brązowy medal za długoletnią służbę”.

W 1904 r. doktor Wolfram wszedł w posiadanie nieukończonoj, murowanej kamienicy przy ul. Starowiejskiej (Kościuszki 45) w zamian za pożyczkę udzieloną jej właścicielowi. Dłużnik zaproponował nabycie dwupiętrowego budynku z placem narożnym, ponieważ nie miał środków, by spłacić dług w terminie. Po zakończeniu prac rodzina wprowadziła się do kamienicy w 1914 roku przed wybuchem wojny.

Kamienica była jak na owe czasy nowocześnie wyposażona. Miała indywidualną instalację wodociągową ze studnią, z której codziennie ręcznie pompowano wodę do dużego zbiornika na strychu. Wodę rozprowadzano pionami do kuchni, łazienek i wychodków. W łazienkach były piece węglowe. Do ogrzewania mieszkania służyły kaflowe piece. Na podwórzu znajdowały się zabudowania gospodarcze, wozownia oraz warsztat. Podczas I wojny, lub tuż po, w budynku założono instalację elektryczną. Pierwszy prąd odbiorcy prywatni otrzymali w 1917 r. Tak wysoki standard nieruchomości był wówczas wyjątkiem. Z tyłu domu był duży, dwumorgowy ogród. Ziemię tę dr Wolfram dokupił po paru latach. Uprawiali ją dozorca Kazimierzowie Makowscy, a potem wraz z nimi Maryla Wolframówna, która ukończyła w 1919 r. 10-miesięczne kursy ogrodniczo-pszczelarskie.

Ogród był cudownym światem dla dzieci, a dla osób starszych miejscem wypoczynku. Często pod wieczór, gdy dr Wolfram przyjął już wszystkich pacjentów, spacerował w ogrodzie z małżonką. W niedziele i święta ogród zapępiała rodzina i przyjaciele z War-

szawy. Po II wojnie światowej władze państwowe zabrały ogród niewiele płacąc. Cały teren zabudowano domami spółdzielczymi.

Na pierwszym piętrze kamienicy po prawej stronie znajdowało się sześciopokojowe mieszkanie, które zajmowała rodzina Wolframów – mieszkanie po lewej stronie, z oddzielnym wejściem, wykorzystano na ambulatorium lekarskie. Z rodziną mieszkała służba, którą stanowiły oddane rodzinie kucharka Julia i sprzątaczką Józia. Obie służyły do końca swego życia. Gdy się zestarzały rodzina opiekowała się nimi jak najbliższymi osobami.

Bracia doktora po powrocie z wojny podarowali bratanicom małego konia „Rusina” – potem zastąpiła go klacz – „Dereszka”. Dorosłe córki Maryla i Iza jeździły na niej po okolicy lub zaprzęgały do bryczki.

Dom doktorostwa był otwarty dla członków rozległej rodziny i wielu przyjaciół. Doktor miał wyznaczone dni tygodnia, w których zasiadał do gry w preferans. W takich spotkaniach uczestniczyli ksiądz proboszcz Edward Tysza, aptekarz Józef Bielawski, burmistrz Pruszkowa Józef Cichecki (był nim w latach 1920–1934), prezes pruszkowskiego Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (pierwszym był inż. Lech Majewski, potem Stanisław Węgliński) oraz dziennikarz Jan Szczepkowski – bliski sąsiad doktorostwa. Przy filiżance kawy omawiano i podejmowano ważne decyzje dotyczące nie tylko zdrowia mieszkańców miasta, ale też różnych problemów związanych z rozbudową miasta. Doktor miał zawsze cenne uwagi, bowiem każdego dnia spotykał się z ludźmi, a będąc bystrym obserwatorem orientował się, co należy zmienić w mieście.

Dom rodziny Wolframów graniczył z fabryką ołówków, gdzie doktor przez pewien czas pracował jako lekarz, leczył też dzieci pracowników w tak zwanej „Kropli Mleka”. Na terenie fabryki był ogród, a w nim willa, w której mieszkali państwo Majewscy. Prezes Stanisław Majewski lubił dzieci i młodzież – wśród zapraszanej młodzieży były córki pp. Wolframów. Poznały tam inżynierów.

niера Ziemomysła Zaborskiego, który powrócił z wojny. Pracował on w fabryce, mieszkał w sąsiednim domu. Między młodymi, Marią i Ziemomysłem zakwitła miłość. Wkrótce w kościele św. Kazimierza w Pruszkowie odbył się ich ślub (31 stycznia 1924 r.). Doktor Wolfram wyszykował mieszkanie młodym małżonkom na drugim piętrze. Ciekawostką było zamontowanie między pokojami sypialnymi na I i II piętrze rury głosowej, zwanej „tubą”, jakie spotykamy na statkach. Urządzenie to pozwalało na bezpośrednią rozmowę córki z matką. Obie nie czuły rozstania, a taka łączność przydała się, kiedy miały rodzić się dzieci Maryli.

Ziemomysł był najstarszym synem inż. Józefa Zaborskiego (1859–1939) – bliskiego przyjaciela i współzałożyciela wraz ze Stanisławem Majewskim (1860–1944) fabryki ołówków. Założyli ją w Warszawie w 1889 r. i przenieśli do Pruszkowa w 1894 r. Stanisław Majewski wpadł na pomysł jej otwarcia w 1888 r., gdy rząd carski znacznie podniósł cło na import ołówków z Niemiec produkowanych przez renomowanych wytwórców, jak Faber i Hardtmuth. Po kilku latach firma pruszkowska stała się największym w Rosji wytwórcą ołówków i kredek. Wojna i rewolucja październikowa w Rosji w 1917 r. całkowicie ją zniszczyła. Od 1919 r. Leszek Majewski syn Stanisława i Ziemomysł Zaborski odbudowywali zniszczoną fabrykę. Od 1930 r. pełnili funkcję dyrektora naczelnego (L. Majewski), dyrektora technicznego (Z. Zaborski). Po kilku latach na rynku europejskim ponownie pojawił się groźny polski konkurent Niemców z towarem najwyższej jakości.

W czasie II wojny światowej w domu nieżyjących państwa Wolframów znalazło schronienie wielu uchodźców z Powstania Warszawskiego. W dużym mieszkaniu brakowało wtedy nawet miejsca do spania na podłodze. Cała rodzina działała w czasie wojny w konspiracji – doktor Izabela Wolframówna pomagała w niemieckim obozie przejściowym „Dulag 121” wysiedlonym mieszkańcom Warszawy i okolic.

Bratankowie i bratanica

Przed wojną rodzinę Wolframów dotknęła tragedia. W 1907 r. umarł najstarszy brat Aleksandra Leszka, Stefan, którego żoną była Anna Jaroszyńska. Małżonkowie mieli czworo dzieci: Jana Stefana (ur. w 1893 r. w Grodnie), Stanisława Antoniego (ur. 1897 r. w Warszawie), Kazimierza Józefa (ur. 1900 r. w Warszawie) oraz Zofię (ur. 1902 r.). Przez pewien czas rodzina mieszkała w Łodzi. Po paru latach Stefan otrzymał pracę na kolei, zamieszkali więc w Pruszkowie. Małżeństwo to było szczęśliwe, niestety trwało krótko. Anna umarła w 1903 r. Stefan cztery lata później osierocając dzieci, z których najstarszy syn miał 14, a najmłodsza Zosia 5 lat. W tej dramatycznej sytuacji rodzinnej obowiązki wychowania i edukacji spadły na barki stryjostwa.

Sieroty po zmarłym bracie zamieszkały u stryja Tadeusza i Marii w Warszawie. Tadeusz ukończył szkołę chemiczną i pracował najpierw w aptece, a następnie został urzędnikiem kolejowym w Pruszkowie jako referent wydziału dochodowego Dróg Żelaznych Okręgu Warszawskiego. Zarówno on, jak i jego siostra Maria nie założyli rodzin. Wychowywali dzieci najstarszego brata.

Dzieci Jana i Anny chodziły do szkół warszawskich. Wakacje i ferie spędzali w domu wuja w Pruszkowie. Dwaj najstarsi synowie byli prekursorami skautingu pruszkowskiego (harcerstwa). Stanisław Antoni ze starszym bratem Janem powołali w 1911 r. tajną drużynę skautową im. Bartosza Głowackiego, do której należała młodzież z Pruszkowa, Żbikowa i osiedla Utrata. W skautingu w gimnazjum w Warszawie Stanisław działał przez cztery lata w drużynie im. T. Rejtana. Następnie w 1915 r. ucząc się w gimnazjum im. Chrzanowskiego wstąpił do Organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Średnich. Po pewnym czasie przyjęto go do trójzaborowego Związku Młodzieży Narodowej „Przyszłość” – PET. Na przełomie roku 1917/18 służył w Straży Ogniowej Ochotniczej Pruszkowskiej jako plutonowy.

Każdy z bratanków był zaangażowany w działalność niepodległościową. Stanisław w dniu 26 września 1918 r. złożył podanie, aby wstąpić do Polskiej Siły Zbrojnej (niem. Polnische Wehrmacht). Pod komendą niemiecką formowano siły zbrojne Królestwa Polskiego podległe Radzie Regencyjnej. Dostał przydział do 4. kompanii I baonu 2. pułku piechoty w Pułtusk, gdzie przeszedł kurs rekrucki. Następnie odkomenderowano go do szkoły podchorążych. Po 11 listopada 1918 r. wszyscy bratankowie służyli w Wojsku Polskim i w latach 1918–1920 walczyli o niepodległość i granice kraju.

W II Rzeczypospolitej

W roku 1920 dr Wolfram objął stanowisko lekarza w pruszkowskiej Kasie Chorych tzw. ubezpieczalni społecznej. Początkowo przyjmował chorych w murowanym budynku po łaźni miejskiej, który wzniesiono w 1907 r. przy moście nad rzeką Utratą. W tym samym roku zaczął pracować jako ginekolog w Szpitalu Powiatowym w Pruszkowie przy ul. Pięknej 4; szpital podlegał Powiatowi Warszawskiemu.

Ze względu na wiek i zły stan zdrowia w 1931 r. doktor Wolfram w wieku 66 lat przeszedł na emeryturę. Do końca życia prowadził praktykę prywatną.

Osobowość doktora Wolframa

Doktor Wolfram był lekarzem uniwersalnym, takich jak on już się dziś nie spotyka. Był gotowy wykonywać wszystkie zabiegi medyczne – łącznie z analizami, do których miał własny sprzęt. Tryb życia rodzinnego był w dużej mierze uzależniony od jego pracy, gdy u siebie w ambulatorium przyjmował pacjentów. W Pruszkowie i w okolicy ceniono go jako dobrego lekarza.

Lekarka dr Alina Chodorowska po latach takie wystawiła mu świadectwo:

Moi rodzice przenieśli się z Warszawy do Pruszkowa w 1925 r., gdzie lekarzem rodzinnym był dr Wolfram. Był to lekarz, jak z literatury pięknej: dobry, bezinteresowny, świetny diagnosta, leczący całą rodzinę bez względu na porę dnia i przestrzeń, którą musiał pokonać. Urodziłam się 12 kwietnia 1926 r., oczywiście w nocy jako wcześniak 6,5-miesięczny uznany przez położną za niezdolny do życia. Ale doktor Wolfram ratował i uratował. Dał ciekawe wskazówki co do pielęgnacji wcześniaka. Kazał łóżeczko obszyć pokrowcem z kieszeniami i tam stale zmieniać butelki z ciepłą wodą. Kąpać w wodzie z dodatkiem gorczycy i wytryskiwać z piersi małe, a często, porcje mleka. Potem będąc lekarzem pediatrą i psychiatrą dziecięcym w literaturze fachowej nie spotkałam takiej metody pielęgnacji wcześniaka.

Pewnego dnia przydarzył się doktorowi niezwykle wypadek. Przyjmował pacjentów w domu gospodarza w Nadarzynie – badania przeciągnęły się do zmroku. Gdy przyjął wszystkich chorych, gospodarz odwoził doktora do domu. Było już ciemno. Pod Pruszkowem woźnica zobaczył, że nie ma pasażera na furze. Okazało się, że zmęczony lekarz spadł z fury. Woźnica natychmiast zawrócił i galopem pognął konia. Znalazł doktora śpiącego w rowie. A w domu czekano na niego z niepokojem!

Kiedys ze swego ambulatorium przyniósł do pokazania drzazgę długości 25 cm, którą wyciągnął z ciała „sokołowi” – druhowi z gniazda pruszkowskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, któremu złamała się w czasie skoku tyczka, a strzaskane drewno wbiło się mu pod pachę.

Wolny czas poświęcał rodzinie, chorej żonie i wnukom. Odpoczywał słuchając muzyki – miał bardzo dobry słuch i wspaniałą pamięć muzyczną – lubił muzykę poważną. W salonie doktorostwa stał fortepian, na którym grała Marja i córki. Po Powstaniu War-

szawskim w domu państwa Zaborskich zamieszkali Wanda i Jan Świderscy (byli w Dulagu 121). Pani Wanda urządziła koncerty. Dla młodych dzieci Maryli grała *Jour de la noce* („Dzień ślubu”). W grudniu 1945 r. Wanda i Jan Świderscy, z pomocą rodzin Zaborskich, Majewskich i innych przyjaciół z Pruszkowa, postanowili powołać Towarzystwo Muzyczne (potem Pruszkowskie Towarzystwo Muzyczne) – PTM zostało zarejestrowane w sądzie w styczniu 1946 roku.

Córka Maryla odziedziczyła po rodzicach miłość do muzyki i śpiewu, miała ładny głos. Państwo Wolframowie jeździli regularnie do Filharmonii na koncerty, a gdy żona Marja nie mogła z powodu nieuleczalnej choroby jeździć, mąż kupił w 1926 roku radioodbiornik.

Matka doktorowej Aleksandra Sztejnikie z domu Niszów

W lipcu 1916 roku matka Mariji zamieszkała w Pruszkowie z córką i zięciem.

Tak zapamiętał prababkę Zdzisław Zaborski:

Była to pierwsza śmierć w rodzinie jaką przeżyłem w wieku 8 lat. Dotąd stoi mi przed oczyma prababcia leżąca ze świętym obrazkiem w nieruchomych dłoniach wśród białych kwiatów jaśminów i niezapomnianym ich zapachu. Była to kochana osoba, zawsze z uśmiechem do nas dzieci i taką zachowaliśmy ją w pamięci. Patrzyliśmy jak rozkładała karty do pasjansa. Z nami grała w czerwone czy czarne – gdy nie zgadliśmy koloru – dostawaliśmy kartą po nosie. Pewnego letniego dnia wracając z ogrodu zasłabła....



Marja Wolfamowa (1878-1934)
żona dr. L. Wolframa z córkami
Izą i Marylką przed I wojną



„Dzieciństwo – złota bajka z książki Andersena”, od lewej: Kazimierz, Jan,
Stanisław, Marja zwana Marylką, Izabela i Zofia Wolframowie, 13 XI 1910 r.



Stoją od lewej: Zofia, Stanisław, Marja (zwana Marylą), Kazimierz, Izabela i Jan Wolframowie. Bratankowie dr. Wolframa w mundurach Wojska Polskiego. Warszawa 1920 r., zdjęcie z zakładu Stanisława Brzezińskiego przy Nowym Świecie



Pruszków ok. 1933 r., hasło „Babcia” – zdjęcie wykonał Ziemomysł Zaborski, zdobyło ono wyróżnienie na konkursie fotograficznym. Prababcia Aleksandra Szejnlike i wnuk Zdzisław Zaborski (współautor tekstu) w ogrodzie obok domu Wolframów w Pruszkowie

Działalność publiczna i społeczna doktorstwa Wolframów

Oboje małżonkowie byli społecznikami i chętnie podejmowali się różnych zadań.

W 1903 r. znaleźli się w gronie osób, które powołały do życia „Czytelnię hr. Potulickiego dla robotników pracujących w jego majątku i cegielni”. Początkowo prowadziła ją Jadwiga Dziubińska (pierwsza z ośmiu kobiet wybranych do Sejmu Ustawodawczego w 1919 r.) oraz Maria Weryho-Radziłłowiczowa. Czytelnia mieściła się w domu przy ul. Szerokiej (dziś Kraszewskiego). W tym samym domu funkcjonowała szkoła – „MARIADWINEK”, w której przygotowywano dziewczęta do pracy w ochronkach.

W lipcu 1906 r. szkołę przeniesiono do Włoch pod Warszawą, a budynek prawdopodobnie udostępniono druhom z Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Czytelnię przeniesiono do domu przy ul. Starowiejskiej (od 1917 r. Kościuszki 43, a dziś 47). Posesja ta była własnością teściów Jana Szczepkowskiego, jednego ze współzałożycieli pruszkowskiego „Sokoła”.

Po przeniesieniu biblioteki do nowego lokalu jej kierowniczką została żona doktora Marja Wolfram, a pomagała jej Marja Szczepkowska z domu Gębicka – żona Jana. W 1909 r. powołano do prowadzenia czyteln/biblioteki Towarzystwo Biblioteki i Czytelni. W 1910 r. wzbogaciła się o około 1000 woluminów po zlikwidowanej bibliotece kolejowej prowadzonej przez Wojciecha Radomskiego (działacza nielegalnej PPS, związkowca kolejowego i spółdzielcę).

W czasie wojny biblioteka działała dzięki poświęceniu i pracy pani Wolframowej. W 1916 r. Marja Wolfram wraz z Zofją Więckowską, Jadwigą Ratajską, Wisławą Majewską i ks. J. Kuleszą powołali Sekcję Czytelni przy pruszkowskiej Radzie Miejscowej Opiekuńczej. Na stanie Czytelni było 2680 dzieł w 2929 tomach. Panie wypożyczały bezpłatnie książki dzieciom ze szkół i niezamężnym mieszkańcom miasta.

Podczas wojny Marja Wolfram była także w grupie kobiet należących do katolickiej Konferencji św. Wincentego a Paulo Koło IX i X (prowadzone w parafii pruszkowskiej i żbikowskiej). Panie angażowały się w pomoc charytatywną, opiekuńczą, szczególnie nad dziećmi biednymi i wymagającymi opieki. Prawdopodobnie czyniły to w ramach ochronek podległych reaktywowanej Polskiej Macierzy Szkolnej.

Na początku 1923 r. członkowie Zarządu Towarzystwa, z powodu braku środków na utrzymanie, darowali miastu bibliotekę – liczyła ok. 2500 książek (przez trzy lata działalność biblioteki była zawieszona z powodu braku pieniędzy). Miasto zarządziło uporządkowanie i skatalogowanie biblioteki zgodnie z wytycznymi pana Czerwijowskiego. Pracę zlecono ławnikowi dr Goldbergowi. Uroczyste otwarcie biblioteki nastąpiło 20 stycznia 1924 r. Poświęcił ją ks. proboszcz Edward Tyszka, następnie zabrali głos: burmistrz pan Józef Cichecki, pan Józef Bielawski, zastępca starosty pan Słowik, ławnik magistratu dr Goldberg i dyrektor biblioteki publicznej im. Kierbedziowej w Warszawie – pan Czerwijowski. Władze miasta nowo otwartej bibliotece nadały nazwę „Biblioteka i Czytelnia Miejska im. H. Sienkiewicza w Pruszkowie”.

Przez pierwsze dwa lata Biblioteką zarządzał Magistrat. W tym celu powstała komisja w składzie: burmistrz pan Józef Cichecki, ławnik dr Daniel Goldberg, pani Marja Wolframowa, radny pan Wieńczysław Rzeczycki, aptekarz pan Józef Bielawski i prezes Dozoru Szkolnego pan Wojciech Radomski (naczelnik pruszkowskich Warsztatów Kolejowych PKP i działacz PPS). Wkrótce Rada Miejska utworzyła siedmioosobowy Zarząd Biblioteki (biblioteka zawiesiła swą działalność na okres okupacji niemieckiej od lutego 1941 do marca 1945 r.). W roku 1972 przeniesiono bibliotekę do nowego budynku przy ul. Kraszewskiego. W starym lokalu do 1993 r. pozostała Filia nr 4, którą następnie ulokowano w Pałacyku „Sokoła”. Budynek Szczepkowskich rozebrano, w 2009 r. na jego miejscu wzniesiono nowy.

Ze względu na wielkie zasługi na rzecz biblioteki Marję Wolfram mianowano dożywotnią kuratorką. Z powodu choroby pani Marja nie mogła schodzić do biblioteki, nie przestała jednak pomagać przy katalogowaniu książek (przynoszono je do mieszkania pp. Wolframów). Angażowała się w prace społeczne prowadzone przez panie z Narodowej Organizacji Kobiet (NOK) z Oddziału w Pruszkowie. Pomagała w organizacji corocznej zbiórki fantów na loterię fantową. Zebrane dary spisywała i przygotowywała do nich losy. Loteria i inne rozrywki, takie jak zabawy, zawody sportowe, pikniki, odbywały się w Parku Sokoła (część tego obiektu należała do księży emerytów). Dochód z tych uroczystości był przeznaczony na budowę kościoła pod wezwaniem św. Kazimierza w Pruszkowie.

Panie z pruszkowskiego koła NOK opiekowały się ochroną dla biednych dzieci. Korzystały często z pomocy państwa Wolframów, dom ich był zawsze otwarty dla potrzebujących, zwłaszcza gdy chodziło o poradę dla dzieci.

Żona doktora Wolframa wcześniej zapadła na zdrowiu, męczyły ją duszności – wtedy jedynym środkiem uśmierzającym jej cierpienia był dym palonych ziół sprowadzanych ze Szwajcarii. Mimo problemów zdrowotnych uczestniczyła w pracach w domu i ogrodzie. Wiązała się z tym niecodzienna przygoda. W stajni stał pielęgnowany przez domowników koń „Dereszka”. Pewnego ranka doktorowa weszła do stajni, aby nakarmić klacz. Wychodząc ze stajni zorientowała się, że nie ma na palcu złotego pierścionka! Kobyła zjadła go razem z sianem, bo na ziemi go nie było. Po trzech dniach pilnowania oraz przeszukiwaniach „naturalnej i ekologicznej produkcji trawienia” konia zgubę odnaleziono w stajni i wróciła ona do właścicielki.

Marja Wolfram zmarła w 1934 r., żyła 56 lat; pochowano ją w Warszawie.

W roku 1905 powołano w Pruszkowie Macierz Szkolną, władze carskie zamknęły ją w grudniu 1907 roku. 6 lipca roku 1916 r. pod okupacją niemiecką reaktywowano pruszkowskie koło Polskiej

Macierzy Szkolnej, w gronie jego twórców nie zabrakło dra Wolframa. Powołano je z inicjatywy Witolda Chełmińskiego. W gmachu fabryki Majewskiego w Pruszkowie, gdzie zorganizowano spotkanie, stawilo się około 100 osób. Doktora Wolframa wybrano jako członka zarządu koła; wszedł on ponownie do jej władz, tym razem do rady nadzorczej.

W maju 1917 r. doktor został wybrany do Rady Miasta Pruszkowa. Jego mieszkanie na pierwszym posiedzeniu radni miejscy postanowili „obrać za miejsce prawne zamieszkania R.M. Pruszkowa”. Jednocześnie służyło ono za punkt odbioru poczty kierowanej do Rady. Podczas pracy w Radzie Miejskiej pan doktor był członkiem powoływanych przez nią komisji do rozwiązywania problemów. W czerwcu 1917 r. znalazł się w sześciuosobowej Komisji aprowizacji miasta. Jej członkowie badali stan potrzeb żywnościowych w mieście, a na kolejnym posiedzeniu Rady Miejskiej przedstawili projekt rozdziału artykułów monopolowych. W lipcu 1917. r. Wolfram wszedł do Komisji sanitarnej razem z burmistrzem panem Wargenauem i radnymi panem Hichlem oraz panem Gogolewskim. Członkowie komisji badali poziom czystości sanitarnej w mieście i dyskutowali m.in. o jakości wody. Zalecono burmistrzowi, by zwrócił się do władz wojskowych z prośbą o wykonanie analizy wody. Zalecono również wywożenie odchodów kloacalnych w beczkach znajdujących się w posiadaniu miasta. Za nadzór nad sprawami sanitarnymi w powiecie warszawskim odpowiadał doktor powiatowy i dr Wolfram.

Podczas powszechnych obchodów 100-lecia zgonu Naczelnika Kościuszki znalazł się w Komitecie obchodów uroczystości i brał udział w pracach przygotowawczych oraz samych obchodach w Pruszkowie w dniach 14-15 października 1917 r. Na przełomie 1917/18 r. znalazł się w Komisji oświatleniowej, jednak z powodu choroby, nie brał w niej udziału. Członkowie Komisji prowadzili rozmowy z przedstawicielami Towarzystwa Przedsiębiorstw Elektrycznych.

Po odzyskaniu niepodległości dr Wolfram kandydował w wyborach do pierwszego Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1919 r. Nie zdobył potrzebnej ilości głosów (wybory wygrał inż. Stanisław Majewski, który wszedł do Sejmu jako poseł Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego z okręgu nr 15 Błonie – Grójec).

W następnych latach dr Wolfram uczestniczył w różnych pracach na rzecz miasta, między innymi wspierał żonę w jej akcjach, ale nie piastował publicznych stanowisk.

15 maja 1932 r. w niedzielę, w Zielone Świątki doktor wziął udział w uroczystym Zjeździe Koleżeńskim, który przygotowali koledzy na 40-lecie ukończenia studiów. Zjazd odbył się o godzinie 12.00 w południe, w lokalu Stowarzyszenia Lekarzy przy ul. Widok 23 w Warszawie.

Doktor Wolfram zmarł w Pruszkowie 28 listopada 1940 r. Jego ciało złożono w grobie rodzinnym na warszawskich Powązkach. Na tablicy wyryto epitafium:

„ŚP. DR MED. ALEKSANDER LESZEK WOLFRAM ŻYŁ
LAT 74 ZM. 28. XI. 1940 R. W PRUSZKOWIE”.

Aleksander Leszek i jego żona Karolina byli osobami, które wniosły znaczący wkład w dzieje Pruszkowa. Małżonkowie byli „cichymi bohaterami”, ważnymi obywatelami, którzy zasłużyli się naszemu Miastu.

Bibliografia

Archiwum rodzinne, prywatne Zdzisława Zaborskiego po dziadku i babci Wolframach i dokumenty personalne Jana, Stefana, Kazimierza Wolframów z Centralnego Archiwum Wojskowego z Rembertowa i archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Album Burmistrza Józefa Cicheckiego”, Pruszków 2018.

„Echo Pruszkowskie. Dwutygodnik Poświęcony sprawom Pruszkowa i Okolic”, 10 lutego 1924.

Władysława Głódowska-Sampolska, *Czerwone zorze. Wspomnienia*, Warszawa 1965.

„Głos Pruszkowa i Okolic. Dwutygodnik Informacyjno-Społeczny”, 1 czerwca 1930.

Zbigniew Grabowski, *Polska Siła Zbrojna (1917–1918)*, [w:] „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, nr 15 (66)/1 (247), 2014.

Księga protokołów Rady Miejskiej 21 maja 2017 – 3 stycznia 1918. Księga protokołów Magistratu 18 września 1917 – 22 stycznia 1918, Pruszków 2016.

Księga protokołów Rady Miejskiej 3 stycznia 2018 – 31 grudnia 1918. Księga protokołów Magistratu 8 stycznia 1918 – 31 grudnia 1918, Pruszków 2018.

Szymon Kucharski, *Rozbiórka kamienicy Szczepkowskiego*, [w:] „Przegląd Pruszkowski” nr 1, 2010.

Szymon Kucharski, *Jan Szczepkowski – pruszkowski burmistrz, literat, społecznik podróżnik*, [w:] „Przegląd Pruszkowski” nr 2, 2011.

Aleksandra Majewska et con., *Historia Fabryki Ołówków St. Majewski w Pruszkowie 1889–1948*, Pruszków 2016.

Tomasz Sikorski, Adam Wątor, *Liga Narodowa (1893–1928). Wybór relacji*, Warszawa 2015.

Jerzy Staroń, *50 lat ogniska muzycznego w służbie edukacji muzycznej 1953–2003: zapiski faktograficzne*, [w:] „Przegląd Pruszkowski”, nr 1, 2003.

Spis wykładów w Szkole Głównej Warszawskiej. W letnim półroczu roku naukowego 1863/4 się odbywających, Warszawa 1864.

Sprawozdanie Rady Opiekuńczej Miejskowej w Pruszkowie z działalności pierwszego roku, obejmującego okres czasu 11 m-cy od 1 Lutego 1916 do 31 Grudnia 1918, kopia maszynopisu w zbiorach M. Wawrzyńskiego, b.r. i m.w.

Mirosław Wawrzyński, *Życie publiczne i społeczne Pruszkowa. Dynamika rozwoju peryferyjnego*, Pruszków 2017.

Grzegorz Zegadło, *Książnica Pruszkowska 1903–2003*, Pruszków 2003.

Wacław Žáček, *Jakub Štajnike, agent Polskiego Rządu Narodowego w Pradze w latach 1863–1864*, [w:] Zdeněk Hájek, Václav Žáček, Marian Orzechowski (red.), *Echa powstania styczniowego w Czechach*, Wrocław–Kraków 1965.

Beata Sołtykiewicz

„Mamusia” – reportaż o mjr. H. Filipskim

Mam dobrą pamięć, może za dobrą. To wszystko wraca w nocy. Te złe sprawy przychodzą... Tego nie można wyrzucić. Ale jedna myśl nie daje mi spokoju...



Orzeł Biały w salonie majora Henryka Filipskiego

Orzeł biały

Gdyby nie stojący pośrodku okazały stół bilardowy obciągnięty zielonym suknem, salon Henryka Filipskiego przypominałby raczej izbę pamięci. Ściany pokoju wypełniają rodzinne fotografie, niektóre jeszcze sprzed wojny, gabloty z odznaczeniami, a wśród nich te najcenniejsze: Krzyż Powstańczy i Krzyż Armii Krajowej. Wiszą też identyfikatory związane z obchodami kolejnych rocznic Powstania Warszawskiego – taka prywatna lista obecności majora Filipskiego. Na półkach książki, a najwięcej o II wojnie i powstaniu. Obok tekturowe pudełka wypełnione pocztówkami od dzieci z różnych miejsc Polski. W czasie, gdy rozglądam się po pokoju, wchodzi gospodarz. Jest to dziewięćdziesięcioośmioletni postawny mężczyzna o przenikliwym spojrzeniu. Wita mnie z klasą przedwojennego dżentelmena, żartuje. Jego doskonała pamięć i poczucie humoru zaskakują mnie od pierwszej chwili. Pytam o orła wiszącego nad wejściem.

– Kupiłem go ładnych parę lat temu w Ciechocinku, wyglądał jak żywy – mówi z dumą pan Henryk – ale przecież orzeł musi być biały i ze złotą koroną!

Znajomy rzemieślnik zadbał o wszystko jak trzeba i wkrótce Orzeł Biały zajął należne mu miejsce w salonie majora Henryka Filipskiego.

Major wciąż żyje pamięcią wojny i Powstania.

– Tego się nie odda w żadnych filmach ani książkach, tak jak to było naprawdę. Może w pięćdziesięciu, sześćdziesięciu procentach... – zastanawia się – to też jest dużo, ale to nie jest to. Trzeba ten klimat, ten moment złapać. Wojna, powstanie to ciężkie doświadczenia. Ciągłe przeżywam je na nowo.

Wracają wspomnienia... Na stole stygnie niedopita herbata.

Czy można zatrzymać wodospad?

– Jak miało wybuchnąć Powstanie, to czuć to było w powietrzu, ale nie znaleźliśmy daty – wspomina pan Henryk. – Przystąpienie do walki było oczywistością. Nad tym nikt się nie zastanawiał, bo proszę pani, czy pani zatrzyma wodospad? – pyta retorycznie.

– Nie było wsparcia z Anglii – kontynuuje rozmówca. – Brakowało broni, musieliśmy skupować tę skradzioną na froncie.

Henryk Filipiński należał do Narodowych Sił Zbrojnych i był dowódcą jednostki składającej się z siedmiu żołnierzy. Już pierwszy dzień Powstania mógł się dla nich zakończyć tragicznie. Próba przewiezienia broni z piwnic sądu na Placu Krasińskich do domu majora na Zielną 11 nie powiodła się. Młodzi powstańcy wpadli w ręce Niemców, zostali aresztowani i zabrani na podwórko Szpitala Maltańskiego.

– Było tam jakieś piętnaście, dwadzieścia osób – opowiada major – ustawili nas pod ścianą. Koło mnie stał chłopiec, miał może dwanaście lat, i mówi:

– Proszę pana, ten karabin to jest naładowany i z taśmą. Złapmy go!

– Zobacz, dzieciaku – tłumaczę mu – Niemcy w oknach stoją. Zanim my się ruszymy do tego karabinu, to już tutaj będziemy leżeli. Nie ma sensu.

Sytuacja wydawała się beznadziejna, a los przesądzony. Sierpniowy żar lał się z nieba, a oni czuli chłodny oddech zbliżającej się śmierci. Czekali...

Nagle ktoś z ulicy rzucił do bramy granaty: huk niemiłosierny, kłęby kurzu. W zamieszaniu, pod ostrzałem Niemców, udało mu się uciec razem z chłopcem.

Kolejne powstańcze dni to kolejne trudne doświadczenia i nauka na błędach.

Marszałkowska sto trzydzieści parę i równoległa do niej Zielna. Dom przejściowy, długie podwórko, dyżurka wynajęta handlarzowi

obrazów. W bramie od strony Marszałkowskiej stoi uszkodzony czołg, a dookoła niego – Niemcy. Nikt nie może tamtędy przejść, bo strzelają. Na podwórku kilka zabitych osób. Henryk Filipiński dostaje od dowódcy ze Złotej rozkaz, by wysadzić bramę i niemiecki czołg.

– Jedną bombę zmarnowałem – opowiada pan Henryk – bo zamiast w bramę, rzuciłem w drzwi, gdzie obrazy stały. Jak to wybuchło, tak te obrazy poszły wszystkie. W domach poleciały szyby. Bomba była piekielnie silna, bo miała czołg uszkodzić. Jak już jedną bombę zmarnowałem, to wiedziałem, jak się z drugą obchodzić. Całą bramę wywalilem. Powiedzieli mi, że nie mam co tam chodzić, bo straszny widok...

Szósty dzień Powstania. Przychodzi rozkaz, żeby dostać się na Chmielną. Znajdował się tam niemiecki burdel. Grupa majora miała go zaatakować. Znów natknęli się na Niemców. Zostali ostrzelani z moździerza. Były straty w ludziach.

– Jednemu nogi urwało, drugiemu tętnicę przecięło. Dwa trupy. A mnie ten huk odrzucił na parę metrów. Już koledzy kopali dla nas grób. Ja się jeszcze ruszałem, więc mnie nie mogli zakopać – Henryk Filipiński stara się mówić spokojnie, choć widać, że emocje biorą górę, to jedno z trudniejszych wspomnień. Major został ranny w głowę, krew poszła uchem, dostał też odłamkiem w nogę. Stracił przytomność. Ocknął się dopiero w szpitalu na Boduena 2-4.

– A tam – trepanacja czaszki, w takich warunkach! Potem szczotka pod pachę i to była rehabilitacja – kwituje krótko całą historię pan Henryk.

Za nami krew nie będzie płynąć

Udało mu się przetrwać Powstanie. Potem był Dulag, obóz przejściowy w Pruszkowie, gdzie trafił z rodziną na początku października 1944 roku. Przebywali tam kilka dni w nieludzkich warunkach. Stłoczeni w kolejowych halach ludzie masowo padali ofiarą

dyzenterii i biegunki. Nie wiedzieli, dokąd wywiozą ich stamtąd pociągi. Może to będzie Oświęcim i tam koniec? Najważniejsze, że oni byli razem: cała rodzina Filipskich.

Dojechali do obozu pod Berlinem, gdzie zostali przydzieleni do pracy w Gross-Burlo w Północnej Westfalii, tuż przy granicy holenderskiej. Henryk Filipski pracował przy wyrębie brzeziny.

Mieszkał tam syn leśniczego, Paul, który był porucznikiem. Ponieważ został ranny w głowę, odwołano go z frontu i odesłano do domu. W niedzielę Paul lubił polować na króliki. Brał wtedy ze sobą kilku ludzi na nagonkę.

– Ja musiałem nosić fretkę – opowiada pan Henryk – Wyjmowałem ją z pudełka i wpuszczałem do nory. Wtedy króliki wyskakiwały stamtąd i uciekały. Ale bywało, że fretka złapała królika, ale nie chciała wyjść – trzeba było ją wykopać. Paul stał z parabellum i krzyczał: *schnell, schnell*. Gdy kopałem na klęczkach, on stawał nade mną, a jak chciał się z kolegami zabawić, wiedział, gdzie mnie w tyłek kopnąć, żebym nosem w błoto zarył. – Tu emocje wymykają się mojemu rozmówcy spod kontroli: jego oczy ciemnieją, a w głosie słychać złość. Wracają upiory z przeszłości, poczucie krzywdy i upokorzenia. – Ja też młody byłem i któregoś razu z łopatką rzuciłem się do niego. Powiedziałem mu, że gdy przyjdą Amerykanie, to go wydam. Jak Amerykanie widzieli, że „Hitler jest w mieszkaniu, flaga niemiecka albo swastyka”, to rozwalali tych ludzi. Często mówiłem mu: ciebie też rozwalą!

Tymczasem Henryk zacisnął zęby, bo wiedział, że musi pracować. Nadzieja na rychły koniec wojny trzymała go przy życiu. Otuchy dodawała mu myśl, że wtedy role się odwrócą. I wreszcie się doczekał.

To było w Wielki Piątek 1945 roku. W okolicznych miejscowościach pojawili się amerykańscy żołnierze. Paul i jego matka zaczęli się bać, bo wiedzieli, co może ich spotkać. Teraz to oni prosili Henryka Filipskiego, żeby ich nie wydawał.

– Nie – mówię – pierwszy będziesz na tym placu rozwalony.

A jak mi dadzą, to ja cię rozwalę! – wykrzykuje major. Po chwili już mówi spokojnie: – Wtedy ta Niemka ukłękła obok mojej matki, a jej syn z drugiej strony: „Mutti, Mutti” – prosili. – Ja tylko jednego syna mam – mówiła ta kobieta. Mamusia obiecała, że nie powie.

Młody Filipski zaś nie zamierzał tym Niemcom niczego obiecywać. Czuł, jak wzbierała w nim wściekłość i żądza odwetu. Wciąż żywe były uczucia życia w ciągłym strachu i niepewności. Często mawiał, że ludzie to najgorsze stworzenia na świecie i wielokrotnie się o tym przekonał. Teraz mógł wyrównać rachunki...

– Moja mama powiedziała wtedy: – Słuchaj, za nami krew nie będzie płynąć. My krwi za sobą nie zostawimy.



Maria Filipka z domu Napiórkowska – matka Henryka Filipskiego

Zapada cisza. Widzę, że Henryk Filipski kolejny raz analizuje, co się stało. Przyglądam mu się uważnie, ale w jego oczach nie dostrzegam smutku, a raczej ulgę i spokój.

– Posłuchałem matki. Nie wydałem go. Wie pani, co innego zabić na froncie, bo się strzela. Tamten strzela, ja strzelam. On do mnie, ja do niego. Ale wydać na kogoś wyrok – zawiesza głos jakby ponownie ważył racje.

Znów zapada krępująca cisza. Po dłuższej chwili major ściszo-
nym głosem mówi:

– Mam wyrzuty sumienia, bo czułem żal do matki i do końca życia jej wypominałem: Patrz, co te Niemce robią, a tyś go ocaliła. Widzisz, przez ciebie taki Niemiec żyje!

– Dziś jestem wdzięczny matce, bo spokojnie żyję. Nic mnie nie gnębi... – znów zawiesza głos, jakby zastanawiał się, czy mówić dalej – tylko, że ja matce jeszcze przed śmiercią nie powiedziałem: Mamusiu, ty miałaś rację...

Głos Henryka Filipskiego łamie wzruszenie, a on sam zdaje się nieobecny. Milczymy dłuższą chwilę. Nie mówię nic. Chcę, by emocje opadły. Nagle z zamyślenia wyrwa nas głuchy odgłos upadającej na podłogę drewnianej laski, która wisiała na oparciu krzesła. Schylam się energicznie, żeby ją podnieść.

– Widzi pani, chciałem poderwać laskę – śmieje się serdecznie major Filipski – teraz mogę poderwać już tylko taką...



Henryk Filipski w swoim salonie. Nadarzyn, grudzień 2017 r.

Major Henryk Jerzy Filipowski pseudonim „Jeremi” to przedstawiciel pokolenia Kolumbów, urodzony 30 kwietnia 1920 roku. Warszawianin ze Śródmieścia. Człowiek o doskonałej pamięci, niezwykle silnie związany ze swoim miastem, mający w głowie do dziś szczegółową topografię przedwojennej Warszawy. Uczestnik Powstania Warszawskiego i pasjonat historii. Człowiek hołdujący zasadom przedwojennego wychowania, dla którego słowo honoru wciąż znaczy. Wymaga przede wszystkim od siebie. W młodości należał do harcerstwa, potem do Stronnictwa Narodowego, więc „pewne zasady były”.

Regularnie uczestniczy w spotkaniach kombatanatów w Muzeum Powstania Warszawskiego i Muzeum Dulag w Pruszkowie oraz w zebraniach Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego. Spotyka się z młodzieżą w szkołach. Finansuje ze środków własnych różne przedsięwzięcia o charakterze patriotycznym. Ufundował tablicę pamiątkową w Dulagu: „Dla tych, co pomagali powstańcom”. Zaprojektował i sfinansował odznaczenia dla chóru „Wrzos” z Pruszkowa za patriotyczne pieśni z okazji Święta Niepodległości („Rozczuliłem się. Muszę im podziękować”). Dzieciom na spotkaniach rozdaje pamiątkowe dyplomy. Nieustannie okazuje ludziom wdzięczność.

Mówiąc o sobie, często przytacza słowa legendarnej sanitariuszki Danuty Siedzikówny ps. „Inka”:

Bohaterem nie jestem. Staralem się zachować jak trzeba.

Józef Kiljański i Jego Rodzina

Ci z Państwa, którzy pozostają czytelnikami „Dzwonu Żbikowa” od dłuższego czasu, pamiętają być może ukazujące się w tym piśmie przez wiele lat felietony podpisywane pseudonimem „Roch Mięsopust”. Dotyczyły najrozmaitszych tematów, historii, życia codziennego, wydarzeń w okolicach i ważnych dla Żbikowa postaci, przeczytanych książek, wspomnień itd. Czytało się je lekko, często były zabawne, a mnogość tematów świadczyła o rozległych zainteresowaniach autora. Pisał je mieszkaniec Duchnic, mój ojciec – Józef Kiljański, a ilustrowała je zabawnymi rysunkami jego żona – Teresa. Do pisania dla „Dzwonu” zaprosił Ojca ówczesny redaktor Józef Moczulo. Rodzice chyba przeszli wtedy na rolniczą emeryturę, mieli więcej czasu dla siebie i dla swoich zainteresowań, a że Ojciec pisać lubił i sprawiało mu przyjemność dzielenie się swoją wiedzą, gromadzonymi skrzętnie historiami i obserwacjami, zgodził się chętnie i przez wiele lat kontynuował tę współpracę z nieocenioną pomocą Mamy.

Po latach chciałbym przedstawić Państwu „Rocha Mięsopusta”, jego żonę Teresę, ale także przedstawić rodzinę, w jakiej wyrósł, opowiedzieć nieco o Kiljańskich z Duchnic.

Rodzina Kiljańskich należy do najbardziej zasiedziałych rodzin dawnej parafii Żbikowskiej. Protoplasta rodu, urodzony w 1799 roku Stanisław, przeniósł się na Żbików z Truskawia pod Puszcza Kampinoską chyba w latach 20. XIX wieku. Od tego czasu sześć pokoleń Kiljańskich związało się ze Żbikowem. Kiljańscy byli rodziną chłopską, pracowali na roli najpierw w gospodarstwie nieopodal dzisiejszego skrzyżowania dróg do Ołtarzewa i na Domaniew, a od

połowy XIX wieku aż po dzień dzisiejszy – w Duchnicach. Ciężką pracą budowali swoje gospodarstwo i majątek. Stanisław chyba jeszcze nawet nie miał własnej ziemi – był folwarcznym robotnikiem, ale już w pokoleniu jego syna Bartłomieja, Kiljańscy byli zamożnymi gospodarzami, liczącymi się w lokalnej społeczności i w parafii. Zachowały się nawet materialne pamiątki pochodzące z XIX wieku i związane z rodziną. To kapliczka pamiątkowa z wyrytym nazwiskiem w ogrodzie żbikowskiej plebanii, no i cmentarz parafialny, którego Bartłomiej Kiljański był współfundatorem.

Związek z ziemią to chyba najbardziej charakterystyczna cecha naszej rodziny. Wydawało się, że kolejne pokolenia zerwą na dobre z pracą na roli. Ojciec Józefa – Ignacy – chociaż wychował się w gospodarstwie w Duchnicach, skończył szkołę handlową i został znanym pruszkowskim kupcem, a potem właścicielem kamienicy przy ul. Szopena w Pruszkowie. Sam Józef został prawnikiem, jego starszy syn Maciej – inżynierem, a ja – lekarzem. Ale zawsze w wyniku psikusów historii, ale i z powodu jakiegoś zamiłowania do pracy na ziemi, kolejne pokolenia Kiljańskich kończyły, jeśli nie jako rolnicy, to przynajmniej oddając się z przyjemnością zakładaniu i uprawianiu ogrodów.

Inną charakterystyczną cechą rodziny było przywiązanie do wiary i do Kościoła. Owszem, jedni musieli się wyszumieć za młodu, nie bardzo zajmując sobie głowę sprawami religii, ale jakoś zwykle przychodził w ich życiu moment, kiedy wiara stawała się treścią życia. Wychowanie w wierze musiało być u Kiljańskich bardzo skuteczne, skoro aż cztery ciotki Józefa, a siostry Ignacego zostały zakonnicami, z czego trzy – mniszkami w warszawskim klauzuryjnym klasztorze SS. Sakramentek na Nowym Mieście. Takie „gromadne” powołanie trzech córek, w dodatku do zakonu bardzo surowej reguły, było dość niezwykle i wcale niełatwe do zaakceptowania dla rodziców – Jana i Domiceli Kiljańskich. W owych czasach mniszki były podzielone na tzw. „chóry”. Wstąpienie do „pierwszego chóru” wymagało uzupełnienia wykształcenia i ze-

brania całkiem znacznych posagów, co było sporym obciążeniem dla rodziny w ciężkich latach tuż po I wojnie. Pierwsza i najstarsza z sióstr – Kasia, w rodzinie nazywana od zakonnego imienia cicią Benedyktą, przeżyła w klasztorze najdłużej. Jej młodsze siostry szybko zmarły na gruźlicę. Przyczyniła się do tego wielka bieda panująca u Sakramentek, które po latach carskich ograniczeń i prześladowań z trudem odbudowywały zubożałe i wymierające zgromadzenie. W rodzinie zachował się list siostry Benedykty opisujący panujący w powojennych latach w klasztorze warszawskim głód. Biskup warszawski kazał nawet mniszkom rozjechać się do rodzin, ale zakonnice postanowiły dzielnie wytrwać w murach klasztoru, który wedle siedemnastowiecznego „proroctwa” francuskiej założycielki Sakramentek, matki Mechtyldy de Bar miał trwać aż do końca świata. Benedykta zginęła w Powstaniu Warszawskim. Sakramentki w sierpniu 1944 roku znalazły się w prawdziwym piekle Powstania na Starówce, na samej linii frontu, pod nieustającym ostrzałem snajperów, pod gradem bomb. Po trzystu latach zamknięcia i izolacji klasztor na Rynku Nowego Miasta stał się linią frontu, szpitalem polowym, schronieniem dla rozpaczonych cywilów. Zakonnice oniemiale patrzyły, jak wałęsają się w gruzy i płoną budynki i ruchomości ofiarowane im jeszcze przez Marysienkę Sobieską, która sprowadziła zgromadzenie do kościoła budowanego, jako votum za zwycięstwo Jana III pod Wiedniem. Przez miesiąc trwały dzielnie podtrzymując na duchu i żywiąc zakupami m.in. z komunikantów i opłatków rozpaczoną, bezsilną ludność Nowego Miasta, jednocześnie podtrzymując wieczystą adorację, do której zgromadzenie zostało powołane. Zachowało się o tym w „Pamiętniku z Powstania Warszawskiego” piękne świadectwo Mirona Białoszewskiego. Wreszcie pod koniec sierpnia odrzuciły ultimatum niemieckie i odmówiły wyjścia z Warszawy wiedząc, że ich odejście kompletnie załamie cywilów i walczących na Starówce powstańców. Co najmniej kilkanaście sióstr postanowiło złożyć dobrowolnie ofiarę z życia za Polskę. Zagłada przysła

późnym popołudniem 31 sierpnia. Pod gradem pocisków runęły kościoły i klasztorne budynki, grzebiąc w podziemiach prawie całe zgromadzenie i około tysiąca osób cywilnych. Ocalało 12 zakonnic, tyle, ile potrzeba dla założenia nowego domu. Wygnane z Warszawy wróciły na gruzy już 17 stycznia 1945 roku. Legenda ofiary Sakramentek szybko się rozprzestrzeniła w Warszawie i w Polsce, i już kilka lat po wojnie zgromadzenie nie tylko odbudowało się, ale mogło założyć nowy dom zakonny poza Warszawą. Józef pamiętał jeszcze ciocię Benedyktę, którą odwiedzał czasami z rodzicami w Warszawie – przyjmowała ich nadzwyczaj serdecznie i wylewnie, bardzo była rodzinna i kochająca. Ale trudno ją było zobaczyć zza krat i czarnego tiulu zawieszonego w oknie rozmównicy. Mogła tylko czubkami palców dotknąć przez kraty czubków palców ukochanych krewnych, jedyna pieszczota, na jaką pozwalały warunki kłauzurowego klasztoru.

Czwarta siostra, Stanisława, też została zakonnicą, ale wybrała zgromadzenie bezhabitowych sióstr Westiarek Jezusa. Wniosła im w posagu swoją część duchnickiej ojcowizny i stąd właśnie w Duchnicach wzięło się zakonne zgromadzenie i istniejąca obecnie kaplica. To dzięki Stanisławie najbliższymi sąsiadkami Kiljańskich w Duchnicach stały się siostry Westiarki, a wiele spośród nich weszło do grona najbliższych przyjaciół, traktowanych na prawach członków rodziny. Siostra Stanisława pełniła rolę babci dla najmłodszego pokolenia naszej rodziny. Była bardzo pobożna, śmialiśmy się czasami, że pełniła rolę rodzinnej policji obyczajowej. Drażniło to trochę jej brata Ignacego, który raczej miał antyklearykalne poglądy i lubił prowokować ukochaną siostrę wypominając jej wszystkie grzeszki i grzechy Kościoła. Uwielbiała pogrzeby i w ogóle miała skłonność do „makabry”. Z dzieciństwa zapamiętałem, że w swoim pokoju pod figurką Matki Boskiej przechowywała w okrągłym pudełeczku „relikwie”, czyli kawałki kości i pukiel włosów swojej siostry Benedykty, które jakoś zdobyła w czasie powojennej ekshumacji Sakramentek. Miała bardzo słaby wzrok, co

owocowało ciągle tragicomicznymi sytuacjami, jak ta, gdy kiedyś wybrała się z wizytą i przed wejściem do mieszkania wytarła nogi paszтетem stygnącym w brytfance zamiast o słomiankę. Pomimo swoich drobnych wad i śmieszności była niezwykle kochającą i oddaną rodzinie osobą, którą nieraz z rozczuleniem wspominamy.

Inną cechą przekazywaną w rodzinie był patriotyzm. Ojciec Józefa, Ignacy, jako młody chłopak został członkiem POW. Nie wziął udziału w najważniejszej akcji pruszkowskiej organizacji, czyli w rozbijaniu posterunków niemieckich w listopadzie 1918 roku. Rozkaz do rozpoczęcia akcji nie dotarł do oddalonych od miasta Duchnic. Brak udziału w historycznych wydarzeniach Ignacy powetował sobie wraz ze swoim najserdeczniejszym przyjacielem i sąsiadem, Stefanem Lenartem – obaj wstąpili na ochotnika do wojska w 1919 roku, by bronić Ojczyzny przed najazdem bolszewickim. Wylądował w artylerii, został plutonowym, walczył na Froncie Litewsko-Białoruskim, zetknął się w boju ze słynną Armią Konną Budionnego na Zamojszczyźnie, z wojny wrócił z Krzyżem Walecznych i ze wspomnieniami. Pomimo wszystkich okropności i trudów, okres wojny polsko-bolszewickiej Ignacy uważał chyba za swój najszcześniejszy czas. Jest wielką zasługą Józefa, że wspomnienia Ignacego nagrał, spisał i wreszcie wydał w książce „O staromodnej, romantycznej wojnie”. Bardzo ciekawa to lektura, lekka, pełna anegdot i dygresji historycznych, polecam ją każdemu.

Po powrocie do domu Ignacy przeniósł się do Pruszkowa, ożenił się szczęśliwie i z żoną Franciszką otworzył mały sklep kolonialny przy ulicy Stalowej. Miał wielki talent do robienia interesów, klienci go lubili, pracy nie bał się ani on, ani jego ukochana żona. Był wesoły, przystojny, szarmancki dla kobiet, które poza zakupami, wносиły ze sklepu anegdoty i komplementy. Jeszcze po wielu latach słyszałem od przypadkowo spotkanych Pruszkowian, jakim wspaniałym był człowiekiem i kupcem. Kiljańskim powodziło się dobrze, po kilku latach mogli kupić kamienicę w samym centrum

Pruszkowa i żyć z wynajmu mieszkań. Ale wybuch II wojny odmienił los rodziny. Na rozkaz pułkownika Umiastowskiego, który wezwał wszystkich mężczyzn z Warszawy i okolic zdolnych do noszenia broni, a nie powołanych do wojska, do udania się na wschód, Ignacy poszedł na trwającą wiele tygodni tułaczkę – jego rodzina została bez środków do życia. Lokatorzy czynszowego domu natychmiast przestali płacić za wynajem, a dopominającego się o swoją należność Ignacego, jeszcze postraszone, że jeśli będzie pytał o czynsz, to zajmie się nim gestapo. Kiljańscy klepali biedę – uratował ich skrawek ojcowizny w Duchnicach. Zamieszkali tam ponownie w świeżo wybudowanym tuż przed wojną letniskowym domu, który stał się domem rodzinnym dla kolejnych czterech pokoleń. Powrócili do pracy na ziemi, która żywiła ich w najgorszych okupacyjnych latach. To tu dorastał Józef – w Duchnicach, wtedy bardzo słabo zaludnionych, nękanych przez napady bandytów, o których opowiadano legendy jeszcze wiele lat po wojnie. Franciszka i Ignacy marzyli o lepszej przyszłości dla swoich dzieci – Józia i Halinki. A zatem dzieci przede wszystkim trzeba było wykształcić. Pod niemiecką okupacją takich możliwości oficjalnie nie było, dla dzieci i młodzieży organizowano więc podziemne „komplety”. Oboje trafili do działającej pod przykrywką krawieckich kursów zawodowych szkoły sióstr Niepokalanek, które w czasie wojny osiedliły się na Żbikowie w pałacyku doktorostwa Zielińskich. Dziś jeszcze stoi ten budynek, strasznie zdewastowany, w jeszcze bardziej zdewastowanym parku vis à vis plebanii. Pobyt w szkole Niepokalanek rodzeństwo Kiljańskich zapamiętało jak najlepiej. Pozostały im tylko dobre wspomnienia wielkiej dobroci, wyrozumiałości, ale także mądrości, odwagi, patriotyzmu i klasy, jakie prezentowały siostry. Po latach Józef miał okazję dowiedzieć się, co działo się „pod dachem Niepokalanek”, ile wątków konspiracji, nielegalnej działalności, pomocy Żydom uratowanym z getta, nielegalnej edukacji i Bóg wie czego jeszcze, nieustannie się plotło w żbikowskim domu. Z polecenia przełożonej Niepokalanek Józio

trafił wkrótce na komplety organizowane u państwa Majewskich, współwłaścicieli fabryki ołówków w Pruszkowie [tajne komplety Gimnazjum I Liceum im. Tomasza Zana działały w czasie okupacji – były zorganizowane przez profesora Bogdana Zielińskiego – lekcje odbywały się w różnych mieszkaniach – I.H.].

Trudno było chyba w całym mieście o lepsze miejsce do edukacji, bo, poza wspaniałymi nauczycielami, którzy narażając siebie i swoje rodziny na niebezpieczeństwo, nie zrezygnowali z obowiązku, sama rodzina Majewskich stanowiła dla dorastającej młodzieży prawdziwy wzór. Majewscy znani byli w Pruszkowie ze swojej szlachetności, patriotyzmu, dbałości o dobro wspólne, o pracowników, ale także ze swojej kultury i skromności. Zetknięcie z tą rodziną było dla Józia chyba jednym z najważniejszych doświadczeń kształtujących osobowość. Zawsze wspominał dom państwa Majewskich, a zwłaszcza panią domu z wielką wdzięcznością i szacunkiem.

Wyjście Niemców 1945 roku oznaczało powrót do normalnej szkoły – gimnazjum im. Tomasza Zana. No może niezupełnie normalnej, bo bardzo prędko młodzież zetknęła się z dokręcaniem komunistycznej śruby, z nową ideologią, z bezwzględным rugowaniem dawnego świata i jego wartości. Odpowiadał za wychowanie młodzieży dyrektor Zana, komunista Michał Sokorski, ojciec późniejszego ministra kultury – Włodzimierza. Mimo grozy instalującego się w kraju i w szkole stalinizmu, były to dla Józia szczęśliwe lata. Lata przyjaźni – niektóre przetrwały do dnia dzisiejszego, np. przyjaźń z Bohdanem Butenką, znakomitym rysownikiem, ilustratorem i autorem książek, z którym Józef jeździł na wycieczki po Polsce.

Nie będąc w ZMP i w ogóle będąc „elementem ideologicznie podejrzanym”, Józef nie miał wielkich nadziei na dostanie się na wymarzony uniwersytet. Ale jakimś cudem dostał się na prawo (był na pewno dobrze przygotowany z historii – uczyła tego przedmiotu profesor Anterszlakowa). Okres jego studiów od 1948 roku

to najgorsze czasy stalinizmu. Rugowano stare kadry zasłużonych profesorów o wielkim autorytecie, których zastępowali nowi ludzie z komunistycznego naboru. Niemniej zetknął się jeszcze z plejadą wielkich przedwojennych prawników, a na zajęcia z wymowy i sztuki oratorskiej uczęszczał do samego Aleksandra Zelwero-wicza. W sumie okres studiów wspominał dobrze, bo był to czas młodości, bujnego życia towarzyskiego, nart, wycieczek po Polsce. Po ukończeniu studiów podjął pracę radcy prawnego w Centralnym Zarządzie Aptek. Radził sobie całkiem dobrze w tej roli, doceniano jego kompetencje, ale praca w CZA okazała się ważna i brzemenna w skutkach przede wszystkim dlatego, że na karnawałowym balu farmaceutów poznał swoją przyszłą żonę – Teresę Wirkowską. Józef nigdy nie miał pamięci do nazwisk i po balu zapomniał, jak piękna nieznajoma, a może raczej piękna nowa znajoma, nazywała się. Pamiętał, że była farmaceutką, że pracowała w aptece przy ul. Poznańskiej. Chodził tam, ale nigdy jej nie spotykał; dzwonił, ale zawsze odbierał ktoś inny. W desperacji wymyślił sprytny sposób: zażądał spisu pracowników apteki przy Poznańskiej z działu kadr. Przyniósł go sam dyrektor działu z podejrzliwym pytaniem: „A po co Panu Koledze taki spis?” Popatrzył świdrująco na czerwonego jak burak Józefa, który coś tam próbował na poczekaniu wymyślić i w końcu powiedział: „Dobrze, dobrze. Tam jest tylko jedna taka osoba, nazywa się Teresa Wirkowska”.

I tak Józef odnalazł miłość swojego życia. Teresa pochodziła z Suchowoli, najprawdziwszego kresowego miasteczka, które nagle po wojnie znalazło się na Podlasiu. Teresa skończyła w Warszawie szkołę drogistowską, ale marzyła o pójściu na Akademię Sztuk Pięknych. Przed egzaminami przeglądał jej prace i udzielał wskazówek sam Alfons Karny – wielki rzeźbiarz, wielki dziwak, a prywatnie cioteczny wuj Teresy. Ale marzenia o sztuce trzeba było porzucić, kiedy dostała nakaz pracy i wylądowała w aptece przy Poznańskiej. Klientkami tej apteki były często albo artystki występujące na deskach ówczesnej Romy, albo wykonujące najstarszy

zawód świata panie krążące wokół hotelu Polonia. Józef opowiadał, że jeszcze wiele lat później i jedno, i drugie witały rozpromienione „Panią Magister”, kiedy spotykali je przechodząc ulicą. Teresa wniosła do rodziny kresową otwartość, gościnność, życzliwość, humor. Dzięki niej dom w Duchnicach zawsze był otwarty dla gości, którym okazywała swoją przyjaźń i miłość karmiąc ich dobrze i obficie. Była niesłuchanie pracowita, a z Józefem, pomimo pewnych różnic charakterów, stworzyli niezwykle zżytą i kochającą się parę. Pobrali się w 1958 roku i wkrótce razem podjęli decyzję o tym, by rzucić pracę w mieście, swoje kariery i zacząć pracować na roli, na kawałku odziedziczonej ojcowizny w Duchnicach. Brzemienność w skutkach decyzją kosztowała oboje wiele lat ciężkiej pracy, ale dała im wolność, niezależność, poczucie pracy na swoim, co było w PRL nie lada luksusem. Podwarszawskie gospodarstwa ogrodnicze, czy też, jak je pogardliwie nazywano, badylarskie, prosperowały nieźle w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Dało się z nich żyć całkiem nieźle, chociaż gospodarstwo Kiljańskich było małe i w dodatku nieustannie zagrażało mu połknięcie przez Spółdzielnię Produkcyjną zorganizowaną po sąsiedzku na ziemi skonfiskowanej dawnym niemieckim kolonistom, bardzo skądinąd przyzwoitej rodzinie Lejbrandtów. Czasy przymusowej kolektywizacji odeszły jednak do przeszłości, badylarze byli potrzebni socjalistycznej gospodarce, która nieustannie borykała się z brakami w zaopatrzeniu – Kiljańscy prowadzili swój pocziwy i pracowity żywot bez większych perturbacji. Zimą, kiedy nie trzeba było doglądać pomidorów, cebuli i innych warzyw, Józef miał więcej czasu i poświęcał się swoim prawdziwym pasjom: lekturze i pisaniu. Czytał bardzo dużo, zwłaszcza książek historycznych i biograficznych. Sezon zimowy, kiedy można było trochę odpocząć, dla obojga był czasem pożerania książek. Co ciekawsze fragmenty czytali sobie nawzajem na głos. Poza książkami Józef namiętnie czytał czasopisma i gazety, w domu prenumerowano chyba ponad 10 czasopism – od „Tygodnika Powszechnego” i „Po-

lityki”, przez „Kulturę”, „Literaturę”, „Życie Literackie”, po rolnicze „Agrochemię” i „Warzywa, Owoce, Kwiaty”.

Józef interesował się wszystkim: polityką, wiadomościami, książkami, tym, co się działo w kulturze. Miał naprawdę wielką wiedzę i prezentował rzadko spotykaną erudycję. A pisał dla siebie, do szuflady, bez większych nadziei na wydanie drukiem owoców swojej pracy. Godzinami stukał na swojej maszynie marki Erica zapelniając skoroszyty maszynopisów. Interesował się zwłaszcza tematem prawie nieobecnym w wydawnictwach epoki PRL – wojną polsko-bolszewicką 1919–1920 roku. Temat tabu, który wciągnął go ze względu na udział w tej wojnie jego ojca. W latach 70. kupił pierwszy magnetofon i nagrał wspomnienia ojca z tej przemilczanej wojny. Spisał je i opracował, uzupełniając o materiały wygrzebywane z trudem w warszawskich bibliotekach, w których temat wojny 1920 roku był często tematem zakazanym – materiałów dotyczących tego okresu nie udostępniano. Jak już wspomnieliśmy, po latach udało się te wspomnienia wydać drukiem. Poza tą jedną książką, Józef tworzył wciąż niewydane, a niezmiernie interesujące prace, częściowo oparte na wspomnieniach ojca, a częściowo na zebranych wspomnieniach sąsiadów, kuzynów i wyszperanych w archiwach materiałach. Na przykład kapitalne wspomnienia z życia pruszkowskich kupców. Jakże barwne, pełne anegdot, unikalne, bo nie ma chyba innych takich relacji. Opisy batalii o to, by mieć w sklepie najtańszy chleb, batalii, która omal nie doprowadziła do rozruchów w mieście, wspomnienia i anegdoty o klientach sklepiku na Stalowej, o ludzkich typach, o żydowskich dostawcach towarów i o dzielnicy hurtowni i magazynów w okolicach Nalewek, obserwowanych naocznie mafijnych porachunkach bandy Taty Tasiemki, która trzęsła żydowską dzielnicą, w której zaopatrywali się prawie wszyscy kupcy z okolic Warszawy. Bardzo ciekawe są też wspomnienia o historii Żbikowa, Duchnic, opowieści o zwyczajach, o sąsiadach, o historycznych wydarzeniach, np. panicznej ucieczce mieszkańców Duchnic przed nadchodzącym frontem

w 1915 roku, o życiu podwarszawskich wsi, o pielgrzymkach na Jasną Górę, o odpustach i Bóg wie, o czym jeszcze. Chwała Józefowi za to, że te wspomnienia, opowieści starych ludzi, które słyszał w młodości i które częściowo nagrał już w dorosłym życiu, zebrał i spisał. Są bez wątpienia warte wydania i zainteresują każdego badacza historii okolic.

Józef i Teresa stworzyli niezwykle szczęśliwą rodzinę. Spędzili razem ponad pięćdziesiąt lat, dzieląc ciężką pracę i trudy badawczego życia, radości i smutki. Dochowali się dwóch synów i pięciorga wnuków. Wielkim ciosem dla całej rodziny stała się choroba Teresy, którą okaleczył ciężko udar mózgu. Przez osiem ostatnich lat jej życia, Józef był dla niej najczulszym opiekunem. Ich wzajemna miłość i oddanie w tym niesłychanie ciężkim czasie, były niezwykle wzruszające. Wydawali się bardzo szczęśliwi, pomimo cierpienia i kłopotów. Ojciec marzył o tym, żeby mogli odejść razem. Ale tak się nie stało. Po śmierci żony w 2010 roku Józef mieszkał z rodziną starszego syna Macieja i jego żony Marzeny, pomagał opiekować się wnukami i ciągle nie zaprzestawał pisania i wyszukiwania interesujących go materiałów historycznych. Niestety, i on podpadł w końcu na zdrowiu i wymagał stałej opieki najbliższych.

W tym roku mija 170 lat od czasu, kiedy rodzina Kiljańskich osiadła w Duchnicach. Dorasta tam dziś szóste pokolenie Kiljańskich. Przed domem, jeszcze tak niedawno leżącym na cichej i dość odludnej wsi, biegnie autostrada A2. Prawie nikt w okolicy nie uprawia ziemi, za polem Kiljańskich wznoszą się budynki fabryki opakowań, mówi się, że sam dom rozjedzie planowana kolej wielkich prędkości. Czasy się zmieniają, zmienia się oblicze Duchnic, Żbikowa, Pruszkowa. Najstarszy z wnuków Józefa zaczął właśnie studia na Uniwersytecie Warszawskim, wybierając fizykę, matematykę i filozofię – zupełnie nowe obszary zainteresowań w naszej rodzinie. Jaka będzie jej przyszłość – pokaże czas.

Patrząc w przyszłość nie zapominamy o przeszłych pokoleniach. Jesteśmy winni wdzięczność „Rochowi Mięsopestowi”, za to, że spisał zupełnie pominięte przez historyków i dziejopisów miejscowe opowieści, że w jego zapiskach nadal żyją zapomniane chłopskie i mieszczańskie rodziny z Duchnic, Żbikowa, Pruszkowa i Warszawy, ich wielkie i zupełnie drobne sprawy, troski i radości.



O roli kobiet w narodzinach Niepodległości, lata 1918–1922

Rola kobiet w obchodach rocznicy Niepodległości w planach naukowych instytucji wydawniczych i muzealnych była podejmowana marginesowo. Wyjątkiem odejścia od schematycznych obchodów rocznicy były nieśmiałe próby jej wzbogacenia o tematykę kobiecą przez Muzeum Historii Polski, Archiwum Akt Nowych, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego i Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe.

Rola kobiet w życiu religijnym

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że bez rodzinnego wychowania religijno-narodowego naszych babć i matek nie byłoby żołnierzy Niepodległości: Strzelców, Legionistów, Peowiaków, Sokołów, Harcerzy, Orląt lwowskich, powstańców wielkopolskich i śląskich, żołnierzy Wojska Polskiego lat 1918–1921. Do budowniczych II Rzeczypospolitej należałoby zaliczyć miliony Polek zaangażowanych w patriotyczno-religijne wychowanie swych dzieci.

W niniejszym szkicu pragnę syntetycznie przypomnieć rolę wybitnych członkiń zakonów żeńskich w tym wychowaniu i ich innych przejawach patriotycznej służby.

W Królestwie Polskim, w którym po Powstaniu Styczniowym rosyjskie władze zaborcze zlikwidowały 80% zakonów bojąc się

ich wpływu na kształtowanie świadomości narodowej – działalność religijną, oświatową i charytatywną prowadziły siostry ze zgromadzeń bezhabitowych. W Warszawie istotną rolę odgrywały panny kanoniczki w Kościele św. Andrzeja Apostoła, obecnie kościele środowisk twórczych – stworzyły one ważny ośrodek kultury katolickiej, z którym związany był Henryk Sienkiewicz – w tym kościele w 1904 r. zawarł związek małżeński z Marią Babską. Kanoniczki w latach I wojny światowej niosły pomoc spauperyzowanej inteligencji stolicy.

W 1920 r. powstało w Warszawie Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego, pod kierownictwem Matki Urszuli Ledóchowskiej (1865–1939), siostry Marii Teresy Ledóchowskiej (1863–1922) misjonarki, pisarki, klawerianki (klawerianki – siostry misjonarki świętego Piotra Klawera – red.), autorki dramatów i powieści. Zakładała ona komitety do walki z niewolnictwem. Była założycielką Sodalicji Św. Piotra Klawera stąd nazywano ją „Matką Afryki”. Beatyfikowana przez Pawła VI. Młodsza siostra Marii Teresy, siostra Urszula Ledóchowska, wychowanka klasztoru urszulanek w Krakowie, w 1907 r. wraz z grupą sióstr zakonnych wyjechała do Petersburga, gdzie założyła nowy klasztor obsługujący potrzeby religijne licznej tamtejszej Polonii, wśród której dominowali polscy studenci, robotnicy fabryczni i kolejowi. W latach 1914–1920 r. przebywała w Szwecji zajmując się aktywnie działalnością charytatywną, współpracując z Polskim Komitetem Obywatelskim, w tym z Władysławem Grabskim i Generalnym Komitetem Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce założonym przez Henryka Sienkiewicza, Ignacego Paderewskiego, Antoniego Osuchowskiego i biskupa Adama Sapiehę. Po powrocie do kraju otworzyła w Pniewach dom Urszulanek Szarych. Siostry udzielały potrzebującym pomocy. Później pracowała we Włoszech i Francji. Była autorką licznych książek dla dzieci i młodzieży, propagując chrześcijański etos życia rodzinnego i społecznego.

Stryj sióstr Ledóchowskich Mieczysław Halka-Ledóchowski (1822–1902) był arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim i kardynałem. W swej diecezji przeciwstawił się w okresie Kulturkampfu wprowadzeniu antykościelnych i antypolskich uchwał z 1873 r. – stał się sprzymierzeńcem polskiego ruchu narodowego.

W latach 1874–1875 był więziony przez władze pruskie, pozbawiony archidiecezji, wydany z Polski. Od 1876 r. przebywał w Rzymie, gdzie był prefektem Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Rodzony brat sióstr Ledóchowskich Ojciec Włodzimierz Ledóchowski, generał Jezuitów, był w Stolicy Apostolskiej rzecznikiem dzieła swych sióstr.

Wielkim autorytetem w Warszawie w czasie narodzin Niepodległości cieszyła się siostra Róża Czacka (1876–1961), prawnuczka Tadeusza Czackiego – twórcy Liceum Krzemienieckiego. Straciła wzrok w 22 roku życia. W 1910 r. zorganizowała Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, W 1918 r. założyła zgromadzenie franciszkanek Służebnic Krzyża, którego głównym zadaniem była praca wśród niewidomych. W 1922 r. rozpoczęła w Laskach pod Warszawą budowę nowego ośrodka kształcenia niewidomych, zespołu szkół i warsztatów pracy, którymi kierowała do 1950 r. Miejscowa drewniana kaplica, cmentarz z grobami założycieli, znanych osobistości świata kultury stał się symbolem katolicyzmu otwartego na nowe wezwania kulturowo-cywilizacyjne.

10 czerwca 1987 r. Jan Paweł II podniósł do godności błogosławionych Karolinę Kózkównę – córkę chłopskiej rodziny związaną z leśną głuszą Lasu Rudziańskiego, zamordowaną za obronę godności kobiecej wobec zwierzęcej żądzy rosyjskich żołdaków. Była ona wzorem dla polskich dziewcząt i kobiet w czasie I wojny światowej pozbawionych jedynych żywicieli i obrońców.

6 października 1996 r. błogosławioną została Marcelina Darowska, współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NM Panny. Starła się ona o religijne wychowanie młodych Polek prowadząc ożywioną działalność w licznych katolickich

organizacjach, które łączyły religijne kształcenie z obowiązkami narodowymi córek, sióstr, matek i obywateli.

Beatyfikacje Jana Pawła II objęły wiele sióstr zakonnych, które prowadziły bezinteresowną służbę charytatywną, w latach wojny szczególnie potrzebną opuszczonym dzieciom, kobietom samotnym, pogorzelcom, uchodźcom wojennym, jeńcom, rannym żołnierzom. Siostry te poprzez katolickie wydawnictwa upowszechniały wiedzę o Kościele, Polsce i Polonii.

Jedną z nich była Aniela Salawa, związana z duchowością św. Franciszka z Asyżu. Była w Zgromadzeniu Sióstr Loretanek w Warszawie założonego przez Sługę Bożego księdza Franciszka Ignacego Kłopotowskiego. Loretanki łączyły aktywną działalność wydawniczą z pomocą najuboższym, opuszczonym, sierotom wojennym. Rozwijały jednocześnie działalność wychowawczą w przedszkolach, ochronkach, schroniskach i w domach najbiedniejszych dzieci.

W Rosji wśród tutejszej Polonii pracowała błogosławiona Matka Kolumba Gabriel, która była ksenią w klasztorze. W zaborze pruskim prowadziła działalność samarytańską bł. Maria Karłowska, założycielka Zgromadzenia Sióstr Pasterek od Opatrzności Bożej – z odwagą i godnością przeciwstawiała się polityce Kulturkampfu.

W 2000 r. Ojciec święty Jan Paweł II kanonizował siostrę Marię Kowalską – imię zakonne Faustyna (1905–1938), siostra zakonna Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia – autorkę „Dzienniczka. Miłosierdzie Boże w duszy mojej”.

W 1997 roku beatyfikowana została siostra Bernardyna Maria Jabłońska, która wraz z bratem Albertem zakładała przytuliska dla chorych, ubogich, tułaczy wojennych. W czasie homilii beatyfikacyjnej 6 czerwca 1997 r. w Zakopanem Jan Paweł podkreślił: „Jako przez wiele lat przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Posługujących Ubogim III Zakonu św. Franciszka czyli albertynek, nieustannie dawała swoim siostrom przykład tej miłości, która wypływa ze zjednoczenia ludzkiego serca z Najświętszym Sercem

Zbawiciela. To Serce było jej umocnieniem w heroicznej posłudze najbardziej potrzebującym”.

W czasie obchodów 100-lecia Niepodległości nie możemy zapomnieć o posłudze tysięcy polskich zakonnic, które swe życie poświęciły Kościołowi, wychowaniu dzieci i młodzieży, wielkiej charytatywnej pomocy wszystkim potrzebującym, w tym uczestnikom walki zbrojnej, powstańcom i ich rodzinom. Kanony zakonów nie pozwoliły brać im osobiście udziału w walce zbrojnej.

Kobiety świeckie brały udział w walce i były gotowe oddać życie za Niepodległą. Wspomnijmy niektóre z nich.

Rola kobiet w walce zbrojnej

Aleksandra Szczerbińska, od 1921 r. Piłsudska, zorganizowała w strukturach Legionów Polskich oddział kurierek pod dowództwem kpt. Światopełka Jaworowskiego. W oddziale służyło 46 kobiet, głównie studentek. Przechodziły one przez linie frontu wielokrotnie narażając swe życie. Były wśród nich: Sława Srzechnicka-Długoszowa, Wanda Piekarska, Maria Kornilowiczowa, Maria Rychterówna, Zofia Zawiszanka. Z tych kurierek I Brygady przez długie więzienia przeszły: Wanda Wasilewska (żona Leona), Waleria Golińska, Wanda Popławska, Stefania Kudelska, Stefania Fedkowiczówna. Siedem kobiet z oddziału kurierek zostało odznaczonych *Virtuti Militari*, a siedemnaście Krzyżem Walecznych.

Istotną rolę odgrywały kobiety w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Służyły w Intendenturze, w Sekcji Kolporterek, roznosiły tajne wydawnictwa. Popularyzowały je wśród żołnierzy polskich służących w armii rosyjskiej. Przewoziły i ukrywały broń i materiały wybuchowe. Pracowały w nielegalnych laboratoriach. Wyszukiwały mieszkania dla ukrywających się kolegów z POW i na tajne składy broni. W służbie tej wyróżniały się: Halina Chełmicka, Zofia Szturm de Sztrem, Jadwiga i Maria Barthel de Wey-

denthal, Stefania Jastrzębowska, Stanisława Woroniecka, Maria Rychterówna, Wanda Piekarska i Maria Stodolska. W listopadzie kobiecy oddział POW, w którym służyło 300 kobiet, współpracując z Oddziałem Lotnym Wojska Polskiego, aktywnie uczestniczył w przejmowaniu władzy od niemieckich okupantów. Za swą działalność został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

Fenomenem w dziejach ruchu niepodległościowego była Wanda Gertz (1896–1958), która podając się za mężczyznę, pełniła służbę w I Brygadzie Legionów, pod nazwiskiem Kazimierz Zuchowicz. W czasie wojny polsko-bolszewickiej dowodziła jednym z oddziałów Ochotniczej Legii Kobiet. Po zakończeniu działań wojennych była m.in. sekretarką Józefa Piłsudskiego. W czasie II wojny światowej służyła w Armii Krajowej, brała udział w Powstaniu Warszawskim. Trafiła do obozu jenieckiego – pozostała na emigracji.

Kobiety odegrały też szczególną rolę w obronie Lwowa, w listopadzie 1918 r. i w sierpniu 1920 r. Na czele oddziału Ochotniczej Służby Kobiet stała Aleksandra Zagórska (1884–1965), była członkini Organizacji Bojowej PPS. Od 1911 r. działała w Związku Strzeleckim we Lwowie a następnie w służbie wywiadowczej I Brygady Legionów. Oddział Ochotniczy Kobiet z bronią w ręku pod jej dowództwem walczył o odzyskanie zajętych przez Ukraińców rejonów miasta. W walce tej zginął jej czternastoletni syn Jurek Bitschan, opiewany w pieśniach lwowskich. Wśród walczących kobiet wyróżniły się także Helena Bujwid-Trzebicka, Czerwińska, Szymańska, Kamińska, Rzepecka i Emilia Jędrzejewiczowa. W boju padła 15-letnia Wanda Grabska wraz z dwojgiem rodzeństwa. Kobiące patrole legionistek wyróżniały się m.in. w obronie lwowskiej Dyrekcji Skarbowej. Na bronionych placówkach dziewczęta śpiewały:

*A gdy wokół grzmia armaty
Na placówce pełnim straż
Nie porzucim swojskiej chaty
Bo Lwów był i będzie nasz.*

W 1920 r. w szeregach Ochotniczej Legii Kobiet broniła Lwo-
wa przed bolszewikami Maria Wittekówna (1899–1997), która
wcześniej służyła w POW, gdzie skończyła kurs wywiadowczy
i szkołę podoficerską. Jako pierwsza kobieta została absolwentką
Wydziału Matematycznego Uniwersytetu Kijowskiego. Po zakoń-
czeniu działań wojennych do 1935 r. była naczelną komendantką
Przysposobienia Wojskowego Kobiet. W czasie II wojny światowej
stała na czele Wojskowej Służby Kobiet w Komendzie Głównej
Armii Krajowej. Walczyła w Powstaniu Warszawskim. W 1991 r.
jako pierwsza Polka została mianowana na stopień generała Woj-
ska Polskiego.

W Komisariacie Plebiscytowym na Górnym Śląsku, kierow-
nym przez Wojciecha Korfatego, kobiety pracowały głównie jako
siły pomocnicze, sekretarki kurierki i kolporterki. Znacznie więcej
było ich w Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. W cza-
sie II i III Powstania Śląskiego służyły w szpitalach powstańczych
i patrolach opatrunkowych.

Istotną rolę odgrywały na Śląsku Cieszyńskim, pod wodzą Zofii
Kirkor-Kiedroniowej siostry Stanisława i Władysława Grabskie –
działały w Polskiej Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego,
którą kierował ks. Józef Londzin. Rada boleśnie odczuła rezygnację
z walki na Śląsku Cieszyńskim w czasie wojny polsko-bolszewic-
kiej i wyniki plebiscytu, a później decyzję Rady Ambasadorów
z 28 lipca 1920 r., która po stronie Czechosłowacji pozostawiła ok
150 tys. rodaków.

Rola kobiet w Powstaniu Wielkopolskim i Armii Polskiej we
Francji, dowodzonej przez gen. Józefa Hallera jest przedmiotem
badań. Znamy natomiast ich udział w działaniach I Korpusu Wojska
Polskiego na Wschodzie, dowodzonego przez gen Józefa Dowbór-
-Muśnickiego. W opiece nad żołnierzami Korpusu wyróżniały się:
Konstancja Łubieńska, Hanna Hubicka, Stanisława Kuszelewska
i Zofia Wańkiewiczowa.

Rola kobiet na froncie antybolszewickim była wybitna. Na rozkaz Komendy Głównej POW kurierki przez linię frontu przenosiły rozkazy do oddziałów POW działających w konspiracji na terenach zajętych przez Armię Czerwoną. W tej służbie zginęło w lochach czekistów 16 kobiet, m.in. Halina Starczewska, Rena Boguszevska, Janina Schonfeldówna, Janina Szymańska.

W kwietniu 1920 r. powstał Wydział Instruktoerek Oświatowych przy Naczelnym Dowództwie, który skupiał organizatorki pracy kulturalno-oświatowej w Wojsku Polskim. Prowadziły one m.in. gospody frontowe, szkoły dla analfabetów, świetlice i biblioteki żołnierskie.

W 1920 r. ppłk Aleksandra Zagórska zorganizowała Legię Ochotniczą Kobiet, liczącą 3000 ochotniczek. Pełniły one służbę wartowniczą z bronią w ręku. W Wilnie oddział Legii powstał pod dowództwem Wandy Gertzówny.

W dziale opieki nad żołnierzami szczególną rolę odgrywały: Helena Paderewska, Zofia Moraczewska, Leokadia Śliwińska i Halina Sujkowska.

Helena Paderewska – żona Mistrza fortepianu i ideowego przywódcy Polonii Amerykańskiej – w latach 1915–1918 towarzyszyła mężowi na terenie Stanów Zjednoczonych w wielkiej akcji charytatywnej na rzecz rodaków w kraju. Po wielu kłopotach zorganizowała Polski Biały Krzyż, w ramach którego kształciła sanitariuszki dla Polskiej Armii we Francji towarzyszące polskim ochotnikom do tej armii ze Stanów Zjednoczonych. Do końca lata 1918 r. PBK założył ponad 50 kantyn pułkowych. Zaopatrzył szpitale polowe w wielką ilość leków, opatrunków, pościeli, koców. W kraju obok armii działalność PBK objęła także ludność cywilną: szkoły, żłobki, uchodźców wojennych, organizacje inteligencji. Głównymi darczyńcami PBK była Polonia Amerykańska, Amerykański, Kanadyjski i Australijski Czerwony Krzyż i Żydowski Komitet Rozdzielczy.

Po odzyskaniu Niepodległości Zofia Moraczewska – żona premiera, Jadwiga Marcinkowska, Leokadia Śliwińska i Halina Sujkowska zorganizowały prężną Ligę Kobiet, skupiającą 18 tys. członkiń. Obok opieki nad żołnierzami Liga walczyła o pełnię praw kobiet w odrodzonej Polsce.

W pierwszych latach Niepodległości, mimo formalnych praw wynikających z deklaracji gabinetów Daszyńskiego, Moraczewskiego i Paderewskiego, a przede wszystkim z dekretów wyborczych Tymczasowego Naczelnika Państwa siłą przesądów i tradycji udział kobiet w Sejmie Ustawodawczym był minimalny (2,5%), a w radach miejskich od 6 do 10%.

W walce o prawa kobiet wyróżniała się posłanka z Narodowego Koła Kobiet dr Gabriela Balicka, która przeforsowała ustawę z 1 lipca 1921 r. o zmianie niektórych przepisów prawa cywilnego dotyczących kobiet.

Wybitne działaczki ruchu ludowego, posłanki: Maria Moczyłowska, Irena Kosmowska, Helena Radlińska, skutecznie walczyły nie tylko o prawa kobiet młodocianych i dzieci, ale także o rozwój oświaty publicznej i różnych form opieki społecznej. Wspierały je posłanki socjalistki: dr Justyna Budzyńska, z Centralnego Komitetu Opieki nad Dzieckiem, założycielka i przewodnicząca Ligi Kobiet dla Pokoju i Wolności, Zofia Praussowa, Dorota Kłuszyńska, prof. Zofia Daszyńska-Golińska. W radach miejskich w pracy społecznej wyróżniały się: Michalina Mościcka we Lwowie – żona późniejszego prezydenta RP, Maria Kelles-Krauzowa w Radomiu, Klementyna Grodzicka w Łodzi, J. Budzyńska-Tylicka, Jadwiga Peowińska w Warszawie. Do pionierek pracy zawodowej kobiet należały Jadwiga Bogotyko-Englertowa i Zofia Dobrzańska.

Szczególne miejsce w polskim ruchu niepodległościowym zajmują polskie harcerki. Wzorem dla nich była działalność Olgi Drahanowskiej-Małkowskiej (1888–1979). Za czasów studenckich działała ona w organizacjach niepodległościowych: „Eleusis”, „Zarzewie”, „Sokół”, Polskie Drużyny Strzeleckie. Do pracy

w skautingu zachęcił ją mąż Andrzej Małkowski. Już w 1911 roku, po kursie skautowym prowadzonym przez A. Małkowskiego, została drużynową żeńskiej drużyny skautowej. Po wybuchu I wojny światowej rozwinęła szeroką działalność społeczną w Zakopanem. Pomagała mężowi w gromadzeniu broni i innych przygotowaniach do obrony Podhala przed zbliżającymi się wojskami rosyjskimi. Małżeństwo Małkowskich w porozumieniu z miejscową inteligencją, m.in. Stefanem Żeromskim, planowało utworzenie w górach Wolnej Rzeczypospolitej Podhalańskiej. Po wykryciu przez Austriaków schowków na broń ostrzeżeni Małkowscy opuścili Zakopane i przez Anglię dostali się do Stanów Zjednoczonych. Tutaj, korzystając z pomocy polskich organizacji ubezpieczeniowych, zakładali polonijne drużyny skautowe. Małkowski w Kanadzie ukończył kurs oficerski i przerzucony w 1917 roku z oddziałami kanadyjskimi do Francji, brał udział w ciężkich walkach z armią niemiecką. Wkrótce oddał się do dyspozycji gen. Józefa Hallera, który wysłał go z rozkazem do polskich oddziałów walczących po stronie Ententy na Ukrainie, by starały się przedrzeć przez linię frontu do Polski. Małkowski zginął 15 stycznia 1919 r. na statku, który natknął się na minę. Wdowa po nim, druhna Olga, wróciła do Anglii, opiekę nad synkiem łączyła z pracą w szkołach polonijnych, zakładała polskie drużyny skautowe, utrzymywała żywy kontakt ze skautingiem angielskim i światowym. Po powrocie do kraju do 1925 r. uczyła w Szkole Gospodarstwa Domowego w Zakopanem. W Sromowcach Wyżnych, dzięki pomocy zamożnej instruktorki angielskiej, zbudowała Harcerską Szkołę Pracy – Cisowy Dworek, w którym uczyła metodą harcerską. Pomagała miejscowym góralom – była dla nich ukochaną „gaździną”. W 1924 r. historyk harcerstwa Wacław Błazejewski napisał, że była komendantką na I Narodowy Zlot Harcerek w 1924 r. w Świdrze, a następnie przewodniczyła delegacji polskiej na III Międzynarodową Konferencję Instruktorów Skautowych w Anglii”. Druhna Olga do końca swych dni była

wzorem służby polskich harcerek dla Polski i demokratycznego świata. Jej pieśni i wiersze przypominają nam o niej.

Znaczący wpływ na udział polskich harcerek w ruchu niepodległościowym miała utalentowana nauczycielka, instruktorka harcerska, harcmistrzyni Rzeczypospolitej Maria Wocalewska (1885–1944). Działała ona w łódzkim ruchu skautowym w latach 1912–1917. W maju 1918 r. została Naczelną Inspektorką Harcerską w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Upowszechniła ruch harcerski w całym Królestwie, utrzymywała kontakt z tym ruchem w zaborze austriackim i pruskim, a także na Wileńszczyźnie, na Litwie, Ukrainie i w Rosji. W dniach 1-2 listopada zorganizowała zjazd zjednoczeniowy ZHP w Lublinie, z którego część harcerek i harcerzy spieszyła się do Lwowa, by wziąć udział w walce o jego przynależność w granicach odrodzonej Rzeczypospolitej. Później organizowała Pogotowie Młodzieży, które brało udział w rozbrajaniu Niemców. Harcerki szyły materiały opatrunkowe, przygotowywały gospody dla żołnierzy, organizowały dla ludności pogadanki i odczyty. W końcu 1918 r. Pogotowie zostało rozwiązane. Na początku 1919 r. zarejestrowano 37 tysięcy harcerek i harcerzy. W samej Kongresówce było 6100 harcerek skupionych w 138 drużynach. M. Wocalewska wspólnie z Jadwigą Falkowską i Marią Uklejską należała do Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego. Rada zorganizowała latem 1920 r. nowe Pogotowie Harcerskie w związku z agresją Armii Czerwonej na etniczne ziemie polskie. W roku 1920 ogólna suma starszych harcerzy, którzy znaleźli się w Wojsku Polskim szacowana była na 9 tys. Harcerki organizowały szpitale dla rannych żołnierzy. Wysłane na front prowadziły kilkanaście kantyn i czołówek prowiantowych., organizowały paczki z upominkami, pisały listy, działały jako matki chrzestne ochotników. Aktywny był udział harcerek w akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku i w powstaniach śląskich. Z inicjatywy prezesa Rady Naczelnej ZHP gen. Józefa Hallera powołano Inspektorat Harcerski Górnego Śląska na czele

z Miłoszem Sołtysem i Jadwigą Sołtysową – kierowniczką drużyn żeńskich. W czasie głosowania plebiscytowego harcerki brały udział w działaniach pomocniczych informując o polskich listach, opiekując się dziećmi osób głosujących i chorymi. W czasie III Powstania Śląskiego harcerki, pod komendą Wandy Jordanówny, wzięły udział w akcji kurierskiej i sanitarnej. W więzieniu bytomskim zamordowano harcerkę Polę Maciejewską.

Maria Wocalewska pełniła obowiązki Naczelniczki Harcerek od 11 lipca 1919 r. do 7 kwietnia 1923 r.

Pomagała jej w tej trudnej służbie Jadwiga Falkowska (1889–1944), która razem z Andrzejem Małkowskim i Olgą Drahanowską organizowała pierwsze drużyny skautowe we Lwowie. Była ona członkinią Naczelnictwa Skautowego we Lwowie. Z jego ramienia organizowała drużyny skautek w Warszawie, Wilnie, Poznaniu, na Huculszczyźnie i w Moskwie. Po studiach (fizyka i matematyka) na Uniwersytecie Lwowskim wykazywała wiele inwencji, wprowadziła nowe formy pracy z harcerkami. W latach 1926–1927 była Naczelniczką Głównej Kwatery Harcerek. W 1942 roku weszła w skład Komendy Głównej AK jako zastępczyni szefa Wojskowej Służby Kobiet. Została zamordowana przez Niemców 7 sierpnia 1944 r.

W harcerstwie żeńskim w okresie narodzin Niepodległości istotną rolę odegrała Helena Gepner-Grażyńska, (1895–1972). Jako członkini „Zarzewia”. latem wzięła udział w skautowym kursie instruktorskim. W Zakopanem służyła w drużynie skautek, współpracowała z Małkowskim. Jesienią 1914 r. powróciła do Warszawy – tu prowadziła żeńską drużynę skautek im. A. Mickiewicza. W początkach 1915 r. działała w tajnym Związku Skautek Polskich. Z jego ramienia brała udział w Zjeździe Zjednoczeniowym ZHP w Warszawie. W 1917 r. stanęła na czele Głównej Kwatery Żeńskiej ZHP byłej Kongresówki. Z obrad warszawskich pośpieszyła do Lwowa i wraz z Marylą Zdziarską utworzyła dwie czołówki sanitarne „Czajka” i „Czuwaj”. Latem 1920 r. uczestni-

czyła w Pogotowiu Harcerek. Po XIV Zjeździe Walnym w 1934 r. w Wilnie wybrano ją na wiceprzewodniczącą ZHP (na Zjeździe przewodniczył jej mąż Michał Grażyński).

Rola kobiet w literaturze

Na postawy patriotyczne młodzieży polskiej w latach narodzin Niepodległości istotny wpływ wywierała kobieca literatura czasów powojennych. W świetle badań Mieczysławy Romankówny Eliza Orzeszkowa (1841–1910) w swej twórczości uczyła szacunku dla Powstania Styczniowego, w którym uczestniczyła. Przecistawiając się romantyzmowi potępiała fantazję, żądając od literatury prawdopodobieństwa życiowego. Eksponowała sprawy wychowania kobiet, roli wychowania domowego, dramat kobiet samotnych i los dzieci nieślubnych. Wielki wpływ na postawy społeczne wywarły jej powieści: „Nad Niemnem”, „Cham”, „Meir Ezofowicz”. W ostatnim okresie twórczości zainteresowania swe zwróciła ku problematyce religijnej, odrzuciła ateizm i antyklerykalizm, wydając osobiste wspomnienia „Gloria victis” (1910). Inspirowała ona twórczość S. Żeromskiego, W. Reymonta, i M. Dąbrowskiej.

W świetle badań Aliny Brodzkiej nie mniejszy wpływ na postawy społeczne budowniczych II Rzeczypospolitej miała twórczość Marii Konopnickiej z Wasiłowskich, pseud. Marko, Jan Sawa, Jan Waręż. Uczyła się m.in. u sakramentek w Warszawie wspólnie z Elizą Pawłowską-Orzeszkową. W końcu 1863 r. z mężem zagrożonym represjami wyjechała do Drezna. W 1877 r. z sześciorgiem dzieci przeniosła się do Warszawy uczestnicząc w jawnych i konspiracyjnych akcjach społecznych. Opiekowała się więźniami politycznymi i kryminalnymi. Przebywając w wielu krajach europejskich demaskowała represje pruskie wobec ludności polskiej na Górnym Śląsku i Wielkopolsce. Aktywnie współdziałała z Macierzą Szkolną. W czasie rewolucji 1905–1907 r. wspólnie

z W. Umińską i S. Sempołowską organizowała pomoc uwięzionym i ich rodzinom. W „Śpiewniku historycznym” wydanym w 1904 r. pod pseudonimem Jan Sawa uczyła szacunku dla walk niepodległościowych, a w poemacie „Przez głębinę”, wydanym pod pseudonimem Jan Waręż, przypomniała dramat unitów Podlasia. Jej „Rota”, napisana w 1908 r. i odśpiewana po raz pierwszy w Krakowie w lipcu 1910 r. na odsłonięciu pomnika ku czci Wiktorii Grunwaldzkiej, ufundowanego przez I. Paderewskiego, stała się swoistym hymnem narodowym stale przypominającym o niemieckim zagrożeniu dla polskich aspiracji demokratycznych i niepodległościowych.

Kontynuatorką Elizy Orzeszkowej i Marii Konopnickiej była poczytna, o mniej ambitnym programie literackim, Maria Rodziewiczówna – pseudonim Żmogus, Mario (1863–1944). Pochodziła z rodziny ziemiańskiej dotkniętej represjami za udział w Powstaniu Styczniowym. W 1881 r. osiadła w majątku rodzinnym Hruszowa na Polesiu. Swą pracę literacką łączyła z działalnością gospodarczą. Na rynku księgarskim duży sukces odniosły jej powieści „Straszny dziadunio” (1887), „Pożary i zgliszcza” (1888), „Dewajtis (1889) i „Między ustami a brzegiem pucharu”, podejmujące temat germanizacji zaboru pruskiego. Harcerze w powieści „Lato leśnych ludzi” (1920) znaleźli pochwałę ideologii skautingu. W swej twórczości Rodziewiczówna eksponowała kult pracy fizycznej, przywiązanie do ziemi rodzinnej, ojczystej przyrody i dworu kresowego oraz pochwałę obrońców polskiego stanu posiadania, szerzycieli świadomości narodowej. Bohaterkami jej powieści były samodzielne kobiety broniące ojcowizny. Część krytyki literackiej zarzucała jej konserwatyzm społeczny ona natomiast zdobywała szeroką publiczność przez interesującą fabułę, wątki przygodowe i patriotyczny dydaktyzm.

Bezpośrednio na postawy społeczne budowniczych II Rzeczypospolitej oddziaływała młoda wówczas pisarka i działaczka społeczna Maria Dąbrowska z Szumskich (1889–1965) pocho-

dząca ze zubożałej rodziny szlacheckiej. Jej ojciec był powstańcem 1863 r. Studiowała nauki przyrodnicze, socjologię i filozofię w Lozannie i Brukseli, działała w organizacji niepodległościowej „Filarecji”, „Zaraniu” i Towarzystwie Kooperatystów. W czasie I wojny światowej związana była z niepodległościowym ruchem ludowym, współpracującym z „Chłopską Sprawą” i „Polską Ludową”. Od 1918 r. pracowała w Ministerstwie Rolnictwa, brała udział w organizowaniu oświaty i ruchu spółdzielczego według ideałów Edwarda Abramowskiego. Ten program prezentowała m.in. w takich utworach i przyczynkach jak: „Dzieci ojczyzny” (1918), „Spółdzielczość zwyciężająca” (1920), „O wykonanie reformy rolnej” (1921), „Gałąź czereśni” (1922), „Uśmiech dzieciństwa” (1923). W świetle badań Ewy Korzeniowskiej „Dąbrowska czerpała wiele z tradycji literatury narodowej, ceniła ideowość sztuki, wyrazistość psychologiczną postaci i wartość dobrze zbudowanej fabuły”. Ujawniła te walory literackie w wielkiej powieści „Noce i dnie”, którą napisała w latach 1931–1934.

Starsza od Marii Dąbrowskiej o 5 lat Zofia Nałkowska (1884–1954), córka wybitnego geografa Wacława Nałkowskiego, uczestniczyła w wykładach tajnego Uniwersytetu Latającego. W 1904 r. poślubiła poetę i pedagoga L. Rygiera. W 1916 r. poznała bojownika PPS i dowódcę żandarmerii Legionów J. Jura-Gorzechowskiego, który wprowadził ją do środowiska niepodległościowych socjalistów. Propagowali oni propaństwowe działania społeczne lat 1918–1922, szczególnie w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920. W tym czasie Nałkowska współdziałała w organizowaniu Związku Zawodowego Literatów Polskich i pracowała w Biurze Propagandy Zagranicznej przy Prezydium Rządu zwalczając antypolskie poglądy i uprzedzenia. W świetle badań Hanny Kirchner po 1918 r. uwydatnił się w pisarstwie Nałkowskiej przygotowany wcześniej doniosły zwrot od indywidualistyczno-estetyzującej koncepcji osobowości do zjawisk ludzkich, zwyczajnych, a przez to do uniwersalnych. Analizowała kulturowe konwencje świadomości i ich zachowań, ich

mistyfikacje („Charaktery”, 1922), śledziła formowanie człowieka przez fakty rzeczywistości i role społeczne, interakcję ludzką, a przez spojrzenie i jakość innych, ukazywała zmienność osobowości w czasie i historii (powieści „Romans Teresy Hennert”, 1924, „Niedobra miłość”, 1928 i „Dom kobiet”, 1930).

Wśród romansów najbardziej popularnych w czasie narodzin Niepodległości dominowały powieści Heleny Mniszkówny – Mniszek-Tchorznickiej (1878–1943), powieściopisarki i nowelistki. Pochodziła ona z rodziny ziemiańskiej. W powiecie łukomskim pomagała miejscowemu oddziałowi POW, kierowanemu przez Eugeniusza Kwiatkowskiego organizować patriotyczne wieczory poświęcone polskim bohaterom narodowym (Tadeuszowi Kościuszce). Była ona autorką „Trędowatej” (1909), „Ordynata Michorowskiego” (1910), „Panicza” (1912), „Ksiąząt boru” (1912), „Królowej Gizeli” (1925). W powieściach tych ukazywała obyczajowość wyższych sfer, pogardę dla „źle urodzonych”, tryumf cnoty nad przesądem i etykietą. Było to powielanie stereotypów.

Wśród młodzieży poczytnością cieszyły się książki Antoniny Domańskiej z Kremerów (1853–1917), wybitnej działaczki zajmującej się instytucjami opiekuńczymi dzieci i młodzieży. Była ona ciotką Lucjana Rydla, uważana za pierwowzór radczyni w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego. Jej utwory cieszyły się dużą poczytnością ze względu na żywe postacie i sensacyjną akcję. Popularyzowała ona wśród czytelników dzieje ojczyste – czasy Wierzyńska, Zygmunta Starego. Szczególną popularność zdobyła „Historia żółtej ciżemki” (1913). „Krysia bezimienna” (1914) i zbiór nowel „Złota przędza” (1918).

Utalentowana poetka Kazimiera Hłakowiczówna (1888-1983) w latach I wojny światowej wydała trzy tomiki: „Trzy struny” (1917), „Kolędy polskiej biedy” (1917), „W wigilię powrotu” (1917). Przemawiała ona w imieniu udręczonego wojną człowieka, polskiego wygnańca z ziemi rodzinnej – Wileńszczyzny. Pierwszy tomik poezji, „Ikarowe loty”, wydała już w 1911 r. Łączyła

ona liryzm i nastrojowość z akcentami ironii i humoru. „Wiersze o Marszałku Piłsudskim 1912–1935” (1936) wskazywały, że w nim widziała głównego budowniczego II Rzeczypospolitej. Doceniał to Marszałek, zatrudniając ją w latach 1926–1935 w sekretariacie Ministerstwa Spraw Wojskowych.

K. Hłakowiczównie w nastrojach poetyckich towarzyszyła Bronisława Ostrowska (1881–1928) poetka, powieściopisarka, autorka książek dla dzieci. Narodziny Niepodległości tak witała:

*Wracają, wracają pulki
Sztandary i biały bez...
Błękit, dzwony, jaskółki.
Chopinowskie mazurki
Do łez, do łez, do łez
Wracają jak mało, jak mało
Łzy płyną na biały bez
O zmartwychwstania chwało.
Stało się, dokonało
To ty, To ty. To ty?*

Zdaniem wybitnego badacza dziejów poezji polskiej, Ryszarda Przybylskiego, na progu XX stulecia okazało się, że romantyzm jest tradycją obecną w kulturze polskiej.

Kobiety nauki

Nowe wezwania obywatelskie starały się podjąć bardzo nie-liczne panie pracujące w dziedzinie nauki. Nieosiągalnym wzorem dla nich były światowe sukcesy Marii Skłodowskiej-Curie (1867–1934), dwukrotnej noblistki w roku 1903 i 1911. Wykryła ona nowy pierwiastek, który nazwała „polon” na cześć Polski, pozbawionej wolności i niepodległości. W 1912 r. wspomagała

pracę Towarzystwa Naukowego Warszawskiego opiekując się jego Pracownią Radiologiczną im. Mirosława Kernbauma. W czasie wojny zorganizowała służbę radiologiczną dla polowych szpitali francuskich, w których pracowała wraz z córką Ewą. Utrzymywała żywe kontakty z Polonią paryską i krajem ojczystym. W jej Instytucie stale przebywali polscy stypendyści. Ze szczególnym zainteresowaniem śledziła przebieg obrad Konferencji Wersalskiej, w której brał udział jej szwagier Kazimierz Dłuski, jako członek Komitetu Narodowego Polskiego, wybitny działacz socjalistyczny, przyjaciel J. Piłsudskiego, organizator sanatorium przeciwgruźliczego w Zakopanem. Z jej inicjatywy powstał Instytut Radowy w Warszawie.

Stare uprzedzenia wobec kobiet starających się o przyznanie im należnego miejsca w nauce łamali w Polsce przede wszystkim socjaliści i radykalni ludowcy. Dzięki nim Zofia Daszyńska-Golińska (1866–1934), ekonomistka i socjolog, po doktoracie w Zurychu, mogła wykładać na Uniwersytecie Łatającym w Warszawie, prowadzić badania historii społecznej i gospodarczej w Berlinie i w Krakowie. Jako członkini PPSD była wybitną działaczką ruchu kobiecego. Od 1919 r. była związana z Wolną Wszechnicą Polską. Była historykiem niepodległościowego socjalizmu o czym świadczą jej prace takie jak: „Przełom w socjalizmie” (1900), „Ekonomia społeczna” T. 12 (1906–1907), „Zagadnienia polityki populacyjnej” (1927) i „Polityka społeczna” (1933). W przeciwieństwie do niej Natalia Gąsiorowska-Grabowska (1881–1964), która po studiach w Heidelbergu i Paryżu obroniła doktorat z historii społecznej na Uniwersytecie Lwowskim u prof. Szymona Askenazego interpretowała procesy historyczne w duchu marksizmu. W latach 1904–1906 była działaczką PPS, w latach 1906–1918 PPS-Lewicy. Należała do przyjaciół Marii Koszutskiej – rogatej duszy w KPRP, która nie bała się przeciwstawić Stalinowi w Kominternie. Gąsiorowska opracowała m.in. „Zarys dziejów Wielkiej Rewolucji Francuskiej”, „Wolność druku w Królestwie Kongresowym 1815–1830” (1916), „Górnictwo i hutnictwo

w Królestwie Polskim” (1922). Wykładała historię gospodarczo-społeczną w Wolnej Wszechnicy Polskiej i na Uniwersytecie Ludowym w Warszawie. W 1922 r. zerwała kontakty z KPRP. W latach 1934–1939 była kierownikiem Katedry Historii Społeczno-Gospodarczej i Geografii Historycznej na Uniwersytecie Warszawskim.

Wybitną działaczką ruchu ludowego a jednocześnie twórczynią pedagogiki społecznej i historykiem oświaty była Helena Radlińska (1879–1954). Studiowała ona historię na Uniwersytecie Jagiellońskim u prof. Franciszka Bujaka. Była działaczką Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych im. A. Mickiewicza i organizatorką Polskiego Instytutu Pedagogicznego w Krakowie. Od początku narodzin II Rzeczypospolitej prowadziła aktywną działalność oświatową. Od 1922 roku związała się z Wolną Wszechnicą Polską. W 1925 roku uzyskała habilitację a dwa lata później tytuł prof. nadzwyczajnego. Popularyzowała historię, od 1911 roku w studium dla młodzieży „Na ziemi polskiej przed wielu laty”, a także w podręcznikach szkolnych i biogramach Polskiego Słownika Biograficznego.

Historykiem i pedagogiem była też Maria Cecylia Łubieńska (1874–1937), która jako pierwsza z zakonnic obroniła doktorat w 1911 roku pod kierownictwem Sz. Askenazego na podstawie rozprawy „Sprawa dysydencka 1764–1766”. Jako przełożona generalna urszulanek od 1926 roku przyczyniła się do rozwoju działalności oświatowej wewnątrz swego zakonu i poznania jego historii a przede wszystkim do upowszechnienia jego działalności charytatywnej.

Rola kobiet w sztuce

Kobiety odegrały szczególną rolę w teatrze polskim omawianego okresu. Pierwsze miejsce w tej dziedzinie należy się Marii Gabrieli Janowskiej (1857–1921), która od 1882 r. pod nazwiskiem Gabrieli Zapolskiej występowała jako aktorka w galicyjskich zespołach wędrownych. Podejmowała ona tematykę patriotyczną

w melodramatach: „Tamten” (1898), „Sybir” (1899). Do historii polskiego teatru weszła m.in. dzięki komediom obyczajowym demaskującym moralność mieszczańską: „Żabusia” (1897), „Moralność pani Dulskiej” (1906), „Ich czworo” (1907), „Skiz” (1909), „Panna Maliczewska” (1910).

Gwiazdą polskiego teatru pozostawała przez wiele lat Helena Modrzejewska, właściwe nazwisko Jadwiga Helena Misel (1840–1909). Była m.in. propagatorką dramatów Juliusza Słowackiego i Stanisława Wyspiańskiego. W obronie praw polskich blisko współpracująca z Ignacym Paderewskim. Przed pierwszą wojną światową jej występy w kraju były często odwoływane przez władze zaborcze – objęto ją dożywotnim zakazem wjazdu na terytorium rosyjskie.

Rola wybitnych aktorek w programach teatrów polskich kształtujących świadomość narodową w latach narodzin Niepodległości to wielki temat trudny do syntetycznego przedstawienia. Wspomnijmy ich nazwiska: Irena Solska, Janina Szylinzanka, Honorata Leszczyńska, Maria Mrozińska, Janina Korolewicz-Waydowa, Maria Dulębianka.

W sztukach plastycznych międzynarodowe uznanie zdobyła m.in. Olga Boznańska (1865–1940) od 1898 mieszkająca w Paryżu. W tym okresie związana była z Muzeum Polskim i Towarzystwem Historyczno-Literackim. Była ona przedstawicielką polskiego impresjonizmu, wybitną portrecistką, autorką pięknych pejzaży i artystycznych wnętrz.

Sławę europejską zdobyła pełna temperamentu artystycznego Zofia Stryjeńska (1891–1976) główna przedstawicielka Art Deco w Polsce. Zachwycały jej rodzajowe serie inspirowane przez folklor, ludowe obrzędy, legendy i literaturę staropolską, w tym ilustracje z 1920 r. do „Trenów” Jana Kochanowskiego, a także malarstwo sakralne.

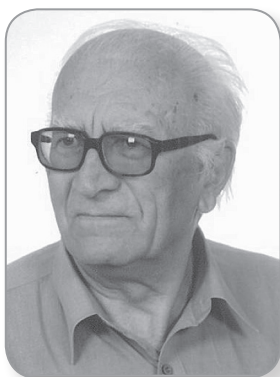
Źródła

1. *Nowa encyklopedia*, tom 3, Warszawa 1996.
2. *Encyklopedia Gazety Wyborczej*, tom 6,8,9, Warszawa 2003.
3. *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej*, Kraków 1928.
4. *Jan Paweł II – O dziejach Polski*, wybór i opracowanie ks. prof. Andrzej Zieliński, Radom 2004.
5. „Jesteśmy”, Jednodniówka Muzeum Historii Polski „Kobiety Niepodległości –Jednodniówka okolicznościowa”.
6. Helena Paderewska, *Wspomnienia 1910–1920*, Kraków 2017.
7. Wacław Błazejewski, *Z dziejów harcerstwa polskiego (1919–1939)*, Warszawa 1985.
8. *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, tom I i II, Warszawa 1985.
9. *Ludzie, którzy odeszli. Podręczny szkolny słownik znanych Polaków*, Warszawa 2002.
10. Marian Marek Drozdowski, *Warszawa w latach 1914–1939*, Warszawa 1990.
11. *Wielka Encyklopedia Powszechna PWN*, t.10, Warszawa 1967.
12. *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, tom 2, Warszawa 1995.
13. *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994.

POŻEGNANIA

Barbara Łosiewicz-Ratyńska

Pożegnanie Brata



8 stycznia 2019 roku odszedł od nas Tadeusz Łosiewicz, mój brat, urodzony 30 stycznia 1930 roku w Pruszkowie. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej im. Marii Konopnickiej na Żbikowie uczęszczał do Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana, gdzie odebrał świadectwo dojrzałości dopiero w 1950 roku.

To spóźnienie edukacyjne nie wynikało ze złych postępów Tadeusza w nauce, był dobrym uczniem, ale spowodowała je trwająca sześć lat II wojna światowa, podczas której Niemcy zamknęli szkoły średnie ogólnokształcące.

Po skończonej wojnie zmieniła się Polska dążąc do „normalności”, nie naszej normalności. Światła młodzież zdawała sobie sprawę, że nasz Kraj podąża w złą stronę. Zaczęło powstawać szereg młodzieżowych, nielegalnych organizacji usiłujących przeciwstawić się „nowej okupacji”. Między innymi powstała „Wolna Młodzież” i do jej zgrupowania „Mazowsze” należał Tadeusz. Brak doświadczeń konspiracyjnych, amatorskie działania jej członków sprawiły, że została dość szybko zdekonspirowana, a jej członkowie w większości aresztowani stanęli przed sądem Polski Ludowej. Mojego brata ominęło aresztowanie – koledzy go nie wydali.

Mój Starszy Brat skończył studia na Politechnice Warszawskiej na wydziale Komunikacji. Założył rodzinę i z żoną Ewą z domu Kurowską doczekał się dwóch synów Marcina i Tomasza, a także dwóch wnuczek: Emilii i Zofii.

Cichy, spokojny, zawsze uśmiechnięty, nigdy nie stawiał swojej osoby na pierwszym miejscu, trochę nieśmiały. Czasem sprawiał wrażenie niedopasowanego do dzisiejszego tempa życia, do wszechobecnego dążenia „mieć” za wszelką cenę, choćby bez zasad. Tadeusz miał zasady, od których nigdy nie odstępował.

Będzie mi Go brakować, bo takich ludzi wrażliwych, delikatnych jest coraz mniej wokół nas, a coraz więcej tych, co łokciami przepychają się przez życie.

Zostaję w głębokim smutku i liczę na późniejsze spotkanie.

„Mała” – tak mnie nazywał Tadzio w dzieciństwie.

* * *

Siostra Tadeusza pożegnała swego brata, który po bardzo długiej chorobie opuścił nas... Pragnę jeszcze parę słów powiedzieć o nim...

Przyjaźniliśmy się...

Gdy założyliśmy Towarzystwo Absolwentów Wychowanków i Przyjaciół Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana, zostali wraz z żoną jego członkami. Pomagał w organizowaniu spotkań, zjazdów i innych uroczystości. Należał do Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego. Był członkiem zarządu. Nigdy nie odmawiał pomocy. Zawsze uśmiechnięty, miły, uczynny... Brak nam Go było w czasie jego choroby, ale mogliśmy spotkać się z Nim. Teraz pożegnaliśmy Go...

Przed śmiercią był nieprzytomny... Bóg jednak dla naszego przyjaciela był łaskaw – Komunię i ostatnie namaszczenie przyjął świadomie...

Do zobaczenia, Przyjacielu [I.H.]

Pedagog – dyrektor

W styczniu pożegnaliśmy Stefana Gierwatowskiego, wieloletniego nauczyciela i dyrektora LO im. Tomasza Zana. We mszy św. uczestniczyło wielu jego kolegów i uczniów. List kondolencyjny, w którym serdecznie wspominał Zmarłego, przesłał z Medjugorie arcybiskup Henryk Hoser, jego uczeń, w imieniu Towarzystwa Absolwentów pożegnał profesora prezes towarzystwa.

Pracowałam z nim. Gdy został dyrektorem, życzył sobie, by co tydzień odbywały się apele. Większość z nich musiałam przygotowywać, ponieważ urozmaicałam je poezją i muzyką. Czasami mieliśmy inne zdanie na rzeczywistość, ale do końca Jego dni byliśmy w przyjaźni. Był przyjacielem Towarzystwa Absolwentów. Otrzymaliśmy od Niego pokój na parterze, urządziliśmy w nim Izbę Pamięci naszej szkoły. Brał udział w zebraniach zarządu, pomagał w realizacji naszych pomysłów...

Niecałe trzy miesiące wcześniej, 27 października 2018 roku, pożegnaliśmy Jego żonę Irenę. Ich szczęśliwe małżeństwo trwało 66 lat [I.H.].

* * *

Nasz Ojciec



Nasz ojciec urodził się 22 stycznia 1925 r. w Maciejowicach powiat Kozienice, zmarł 15 stycznia. Szkołę Powszechną ukończył w 1939 r. w Brzozie. W czasie okupacji hitlerowskiej uczęszczał do 3-letniej Szkoły Kolejowej w Warszawie przy ulicy Piotra Wysockiego, którą ukończył w 1944 roku. Otrzymał Świadectwo Egzaminu Czeladniczego w Rzemiośle Tokarskim. Na trzecim roku Szkoły Kolejowej uczęszczał na wieczorowe roczne Studium Przygotowawcze do Państwowej Szkoły Budownictwa Lądowego i Wodnego w Warszawie przy ul. Koszykowej. W czerwcu 1944 r. po zdaniu egzaminu wstępnego został przyjęty na pierwszy rok Wydziału Kolejowego tej Szkoły.

Po wojnie w 1948 r. ukończył Liceum Pedagogiczne w Radomiu i otrzymał Świadectwo Dojrzałości.

W 1952 r. ukończył KPZ w Toruniu, a w 1954 r. Studium Chemii w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku. Zdał egzamin i uzyskał Dyplom Nauczyciela Szkół Średnich Ogólnokształcących i Zakładów Kształcących Nauczycieli w zakresie chemii.

W 1965 r. ukończył pięcioletnie studia z biologii w wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, obronił pracę magisterską i uzyskał dyplom magistra biologii na Wydziale Geograficzno-Biologicznym.

W 1972 r. Kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego powołał go na stanowisko profesora szkoły średniej.

W 1977 r. ukończył kurs kształcenia kadry kierowniczej organizowany przez IKNIBO w Warszawie.

Przebieg pracy zawodowej:

- 1.11.1945–31.08.1948 – Szkoła Podstawowa w Miejskiej Dąbrowie (Kierownik Szkoły)
- 1.09.1948–28.10.1948 – Szkoła Podstawowa w Dobieszynie (Kierownik Szkoły)
- 29.09.1948–31.01.1952 – Szkoła Podstawowa w Głowaczowie (Kierownik Szkoły)
- 1.02.1952–31.08.1952 – Liceum Ogólnokształcące w Końskich (nauczyciel chemii)
- 1.09.1952–31.08.1972 – Liceum Ogólnokształcące im. T. Zana w Pruszkowie (nauczyciel chemii)
- 1.09.1972–31.08.1978 – Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących w Pruszkowie (Dyrektor Liceum)
- 15.08.1978–31.08.1986 – Liceum Ogólnokształcące im. T. Zana w Pruszkowie (Dyrektor Liceum)
- 31.08.1986 przeszedł na emeryturę.

Po przejściu na emeryturę nadal, do 1990 roku, uczył chemii w LO im. T. Zana.

Jednym z trudniejszych momentów w zawodowym życiu Ojca był remont budynku LO im. T. Zana, który opisał następująco:

12 czerwca 1978 roku przed objęciem stanowiska Dyrektora przez mgr Stefana Gierwatowskiego Inspektor Pracy Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie zarządził, w nakazie porewizyjnym, wstrzymanie użytkowania izb lekcyjnych i sal nie wykazujących się wytrzymałością stropów wg ekspertyzy z maja 1973 roku.

Staraniem ówczesnego Dyrektora Liceum, Komitetu Rodzicielskiego i Absolwentów, powtórnie zrobiono ekspertyzę konstrukcyjną stanu technicznego budynku i wytrzymałości stropów, która wydłużyła okres eksploatacji od 1 roku do 3 lat, pod warunkiem wymiany stropów drewnianych na ognioodporne.

W 16 pomieszczeniach były stropy drewniane i groziło niebezpieczeństwo ich zawalenia się. Nad podziemiem były stropy z płyt żelbetonowych. W salach rekreacyjnych I, II i III piętra stropy były klaunowskie, ognioodporne, podobnie w niektórych salach lekcyjnych i sanitariatach.

Wydział Oświaty i Wychowania w Pruszkowie proponował następujące rozwiązanie:

Nie widział możliwości przeniesienia LO im. T. Zana na drugą zmianę do innej szkoły w Pruszkowie. Proponował trzyletnią przerwę w nauce naszej szkoły. Na czas remontu budynku naszą młodzież skierować do Liceów Kościuszki, Piastowa, Brwinowa, Milanówka i Grodziska Mazowieckiego. To budziło uzasadniony niepokój wśród nauczycieli, młodzieży, dyrektora i rodziców.

Głośno mówiono, że szkoła Zana zostanie zlikwidowana. Dyrektor Liceum nie wyraził zgody na powyższą propozycję. Postanowił zorganizować działalność dydaktyczną szkoły w budynku w czasie trwania kapitalnego remontu, mimo ostrzeżeń Wydziału Oświaty i Kuratorium, o wielkiej odpowiedzialności dyrektora.

Remont budynku szkoły nie był umieszczony w ówczesnej pięciolacie.

Po wielu zabiegach dyrektora, Komitetu Rodzicielskiego i Absolwentów, Naczelnik Miasta Pruszkowa, Andrzej Rokita, odniósł się życzliwie, wygospodarował środki w budżecie Miasta na kapitalny remont Liceum im. T. Zana.

Wyłoniły się następujące trudności – wykonawstwo robót budowlanych w bardzo krótkim terminie.

Na propozycję Naczelnika, Dyrektor Zakładu Robót Ogólnobudowlanych w Pruszkowie, inż. Zdzisław Pierściński podszedł do sprawy bardzo życzliwie, przyjął roboty na okres wakacji w niezbędnych pomieszczeniach do prowadzenia zajęć szkolnych w roku 1981/82, po uzgodnieniu z dyrektorem Liceum.

W sześciu salach lekcyjnych wymieniono stropy i wykonano wszystkie roboty wykończeniowe. Podobnie w sekretariatach, ga-

biniecie lekarskim, stomatologicznym, bibliotece i pokoju nauczycielskim oraz sanitariatach. Nowe stropy we wszystkich pomieszczeniach są typu Kleina, o bardzo dużej wytrzymałości. To są grube belki stalowe, gruba bednarka i cegła dziurawka.

W czasie remontu wymieniono:

- wszystkie okna i drzwi,*
- przewody doprowadzające wodę,*
- urządzenia sanitarne,*
- przewody elektryczne,*
- podłogi,*
- urządzenia wentylacyjne,*
- urządzenia grzewcze,*

I wykonano malowanie pomieszczeń oraz inne roboty.

W następnych miesiącach 1981 r. były równocześnie prowadzone roboty budowlane i działalność dydaktyczna szkoły. W bardzo trudnych i niebezpiecznych warunkach, dzięki zaostrzonej dyscyplinie wprowadzonej przez dyrektora Liceum i przestrzeganej przez nauczycieli, młodzież i pracowników szkoły, nieszczęśliwych wypadków nie było. (doskonale pamiętam remont szkoły i warunki, w których pracowaliśmy – tylko determinacja dyrektora i życzliwość władz nie dopuściły do likwidacji naszej „starej budy”).

Podjęte przez dyrektora ryzyko zapobiegło likwidacji szkoły.

W ramach prowadzonych zajęć Ojciec organizował wycieczki młodzieży do następujących zakładów: ZNTK w Pruszkowie, Pruszkowskie Zakłady Materiałów Biurowych, Zakłady Porcelitu Stołowego w Pruszkowie, Zakłady 1 Maja w Pruszkowie, Zakłady Produkcji Jedwabiu Naturalnego w Milanówku, Cukrownie w Michałowie k/Leszna i w Guzowie, Piastowskie Zakłady Przemysłu Gumowego, Zakłady Produkcji Jedwabiu Sztucznego w Chodakowie k/Sochaczewa.

Odznaczenia:

- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
- Złoty Krzyż Zasługi
- Złota Odznaka Honorowa Za Zasługi dla Warszawy
- Odznaka za Zasługi dla Pruszkowa
- Odznaka Honorowa Głównego Zarząd PCK

i inne odznaczenia, wyróżnienia i nagrody Ministerstwa Oświaty, Kuratorium, Miasta Pruszkowa



Żbików, ul. Narodowa – pierwsza siedziba „Zana”

Pożegnanie Ojca



Śp. Józef Kiljański urodził się w 1929 roku w Pruszkowie w pochodzącej z Duchnic rodzinie o chłopskich korzeniach. Dorastał w robotniczej dzielnicy miasta, przy ulicy Stalowej, następnie przy ul. Szopena. Szczęście i bez troskę dzieciństwa w kochającej się rodzinie przerwał wybuch wojny. Rodzina przetrwała w Duchnicach przetaczającą się w okolicach Ołtarzewa bitwę, przejście frontu, pierwszy okres biedy i braku środków utrzymania, co zmusiło rodziców Józefa do zajęcia się pracą na roli. W trudnych latach wojny Józef pomagał Rodzicom i uczęszczał na tajne komplety, najpierw ucząc się w konspiracyjnej szkole SS. Niepokalanek mieszczącej się pod szyldem kursów krawieckich w pałacyku Państwa Zielińskich nieopodal Żbikowskiej plebanii, a następnie na komplety w domu Państwa Majewskich – ówczesnych właścicieli fabryki ołówków w Pruszkowie. Oba te wydarzenia odegrały wielką rolę w życiu Józefa i dały mu nie tylko podstawy wiedzy, ale i doświadczenie zetknięcia ze wspinałymi i niezwykłymi ludźmi. Na całe życie zapamiętał i z wielkim szacunkiem wyrażał się o uczących go Siostrach Niepokalankach, o ich klasie, mądrości, patriotyzmie i dzielności. Bardzo wysoko cenił rodzinę Majewskich, którzy stanowiąc ówczesną elitę miasta reprezentowali nie tylko wysoką kulturę, ale i patriotyzm, poczucie obowiązku wobec społeczeństwa Pruszkowa i swoich pracowników oraz wielką skromność. Koniec wojny przyniósł normalne lekcje w Gimnazjum i Liceum Zana, ale też zmianę ustroju i narastającą ideologiczną presję odczuwaną w szkole i życiu społecznym. W życiu prywatnym Ojca

był to jednak przede wszystkim okres oddechu po latach okupacji, wyjazdów po Polsce, przyjaźni, które przetrwały aż do śmierci. Po zdanej maturze Józef dostał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył studia i rozpoczął pracę jako radca prawny w Centralnym Zarządzie Aptek. Dzięki niej poznał swoją przyszłą żonę – Teresę. Pobrali się w 1958 roku tworząc niezwykle kochające się małżeństwo, które przetrwało 53 lata, aż do śmierci Mamy. Przez 8 ostatnich lat życia Teresy, którą dotknęło ciężkie kalectwo, opiekował się nią z niezwykłą cierpliwością i miłością, ciesząc się każdym dniem w jej towarzystwie i okazując jej mnóstwo czułości.

Pod koniec lat 50. Teresa i Józef podjęli decyzję, by wycofać się ze swoich zawodów, pozostawić swoje kariery i zacząć pracować we własnym gospodarstwie. Wybrali ciężką, codzienną pracę, która dawała im jednak niezależność i wolność. Pracowali w swoim małym gospodarstwie w Duchnicach aż do emerytury, ciesząc się życiem na wsi, które dawało im także możliwość zajmowania się własnymi pasjami w zimowych miesiącach. Józef, który bardzo interesował się historią i świetnie pisał, spisywał wtedy „do szuflady” historię przeżyć swojego ojca Ignacego w czasie wojny 1919–1920 roku. Ta praca, zupełnie bez szans na publikację w czasach PRL, ukazała się drukiem już po upadku komunizmu. Józef był erudytą, pochłaniał wiedzę, bardzo dużo czytał, miał bardzo szerokie zainteresowania, o których świadczyły m.in. jego lekkie i świetnie napisane, a ilustrowane rysunkami żony, felietony do „Głosu Żbikowa”. Ale większości swoich prac, które są kapitalnym źródłem do dziejów Żbikowa, Pruszkowa, Duchnic, prac, w których spisywał relacje o historycznych wydarzeniach, ale także o zwykłym codziennym życiu, nigdy nie próbował wydać.

Był bardzo szanowany za swój dobry charakter, wielką kulturę, wiedzę, patriotyzm, skromność. Łatwo nawiązywał kontakty, zawsze był ciekaw ludzi, lubił życie towarzyskie. Jego dom rodzinny stał otworem dla gości, którzy lubili jego ciepłą atmosferę. Nie

mówił źle o innych, nie lubił plotek, konfliktów, nie zacierziewiał się politycznie, nie lubił fanatyzmu i bigoterii, dbał o język, nie znosił przekleństw i wulgaryzmów. Ciekawy świata, nowych miejsc i zjawisk, chętnie podróżował.

Ogromnie cieszył się swoją rodziną, wnukami, ale także licznymi znajomymi, przyjaciółmi i sąsiadami. Bardzo kochał rodzinę swojej żony i swoje synowe, świetnie rozumiał się z ich rodzinami. Był wierny w przyjaźniach.

Nie znosił skarg i narzekań. Kiedy w ostatnim roku podupadł na zdrowiu, dawał nam wszystkim przykład niezwyklej cierpliwości, nigdy się nie skarżąc, starając się, by jego choroba nie była dla najbliższych ciężarem. Na każde pytanie o to, jak się miewa odpowiadał coraz słabszym głosem „świetnie!”.

Odszedł spokojnie do Pana opatrzony Świętymi Sakramentami 25 kwietnia 2019 roku, pozostawiając nas w smutku, ale i z nadzieją, że Pan Bóg przyjmie go do siebie po pracowitym i dobrze spędzonym życiu.

* * *

Był wspaniałym człowiekiem i wiernym przyjacielem. Pisał artykuły do „Przeglądu Pruszkowskiego”, był członkiem PTK-N.

Wokół nas robi się pusto...

Żegnaj Przyjacielu... [I.H.]

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA...

Autor nieznany

Kocham Cię, Polsko!

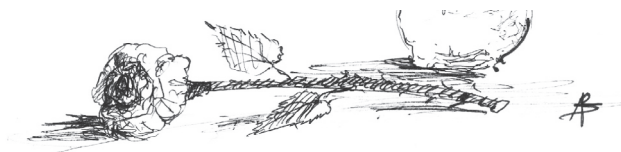
Ojczyzno moja Biało Czerwona
Z Królową Polski na Jasnej Górze
Na jubileusz Niepodległości
Skladam Ci w hołdzie przepiękne róże.

A każda róża to wpływ czasu,
To znak pamięci, bolesna rana,
To bohaterstwo narodu polskiego
To znak wolności, to krew przelana,

Dzisiaj to czyny w kwiat przemienione
Ożywią wszystkie miejsca pamięci,
Bo niepodległość, to wielka sprawa,
O męczennicy i wielcy święci.

Uczył nas Papież święty Jan Paweł
Jak kochać trzeba swą Ojczyznę;
Bo to jest dom nasz, rodzinna ziemia
Nasi przodkowie i ojcowizna.

Na jubileusz Niepodległości
Powiem Ci prosto, zwyczajnie, szczerze
Kocham Cię Polsko, a w jednej róży
Zawarłem wszystkie swoje pacierze.

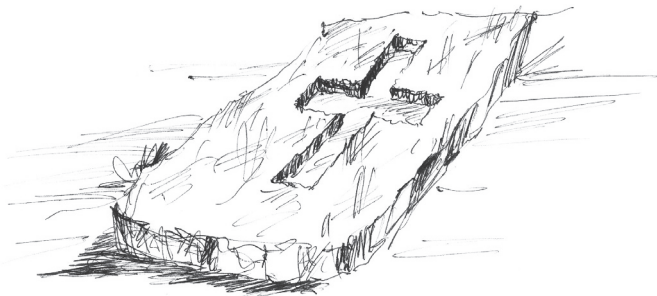


Or-Ot (Artur Oppman)

Stara Warszawa

O, miasto moje! o, Warszawo święta!
Skoń zniżam kornie do twoich kamieni,
Bo w każdym głazie czyjaś łza zaklęta
I krew się czyjaś na każdym czerwieni!
A gdy myśleli, że cię złożą w trumnie,
Że padniesz, ziemią przysypana krwawą,
To Ty z uśmiechem, tak hardo, tak dumnie
Męczeński krzyż swój dźwigając, Warszawo!

Kładą tablice na samotnym grobie,
Może ją kładą w blaskach słońca wschodu,
Ale, mogiło, zawsze stał przy tobie,
Zawsze pamiętał – wieczny duch Narodu,
On jest skarbnikiem uczuć, które biegną
Z serc pamiętliwych, z pałaców, z poddaszy...
I nie zapomni z grobów tych żadnego,
Co nic nie mają... prócz pamięci naszej...



Eugeniusz Ajnenkiel

Do Warszawy

Osamotniona poszłaś w bój,
do walki, ponad ludzkie siły.
Wsiąkła krew w ziemię i pot Twój
mnogich pokoleń trud i znój
pokryły gruzy i mogiły.

Ogniem i dymem osmolona,
orały Cię pocisków zgrzebla –
i bomb lejami wydrążona.
Tyś w gruzy padła zwyciężona
– pobita, ale niepodległa.

Żelazną pięścią bił Cię wróg
i bunt Twój dławił krwawo –
Ducha nie zgnębił i nie zmógł,
bo twierdzą był Ci każdy próg,
Stolico nasza, o Warszawo!



Halina Dobrowolska

Walentynki

Gdy nadeszły Walentynki,
To przemiłe dwie „dziewczynki”
Bukiet kwiatów mi podały,
Powodzenia winszowały.

Jakież moje powodzenie?
W foteliku wciąż siedzenie,
Licząc ile śniegu płatków
Kryją dawne rzędkie kwiatków,

Ale często myślę sobie,
Żeby panie przyszły obie.
Kiedy razem się spotkamy,
To wesoło pogadamy,

Każdy przecież nam to powie
Śmiech wesoły – samo zdrowie.

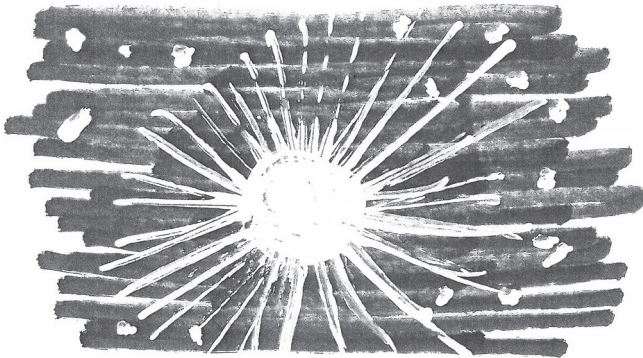
Rano

Już słońko za chwilę
Uśmiechnie się mile
I trzeba się wziąć za robotę.

A moja gromadka
Ukryta w swych szmatkach
Spać jeszcze ma ciągle ochotę.

Jak wyrwać je z tego
Drzemania miłego
Ta jedna tylko jest rada:

Szpileczka w dupeczkę
Cieniutka, malutka...
Lecz przecież to nie wypada.



Stulotka

Jeszcze jeden wierszyk
Z głowy mi wyskoczył,
Chyba to ostatni –
Odmawiają oczy.
 Odmawiają oczy,
 Odmawiają nogi,
Nawet i kręgosłup
Stał się dla mnie wrogi.
Lustreczko moje
Nie pociesza wcale,
Bo w nim masę zmarszczek
Widać doskonale.
 Co się ze mną stało?
 Wszak było inaczej –
 Byłam szybka, lekka,
 Jak kózka, co skacze.
Moja ty stulatko
Nie płacz za urodą,
Ale ciesz się z tego,
Że masz duszę młodą
 Wszak na naszym świecie
 Często tak się dzieje,
 Że choć więdnie ciało –
 Duch się nie starzeje.



POLSKI ZWIĄZEK NIEWIDOMYCH
ZARZĄD KOŁA W PRUSZKOWIE
Organizacja pożytku publicznego
05-800 Pruszków, ul. Miry Zimińskiej –
Sygietyńskiej 5; tel. 22 758 72 33

BANK MILLENIUM O/Warszawa

Nr konta: 35 1160 2202 0000 0000 8292 5183 z dopiskiem: dla
Koła w Pruszkowie

*Jaką wartość ma oko,
Jeśli ślepe i głuche jest serce nasze?*

Feliks Zamenhof

List do Ciebie

Czy wiesz, że w Pruszkowie jest Koło Polskiego Związku Niewidomych, zrzeszające osoby z całego powiatu, posiadające orzeczenie inwalidztwa w związku ze stanem narządu wzroku?

Zrzeszamy około 160 osób dorosłych i 11 dzieci, służąc im różnorodną pomocą. Cały Zarząd Koła pracujący na rzecz środowiska z dysfunkcją wzroku, to wyłącznie wolontariusze.

Jesteśmy organizacją pożytku publicznego i nie prowadzimy żadnej działalności dochodowej.

Powiedz o nas rodzicom dziecka z dysfunkcją wzroku!

Podziękujemy Ci za każdą darowiznę, a 1% swojego podatku możesz zadysponować na nasze konto – dzięki Tobie radośniej zabije niejedno serce, mimo że niewidzące oczy może nie rozbłyśną.

Zarząd Koła